Nr. 48. Lwów — Czwartek dnia 27 Lutego. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy nost i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 k.

Dziś: św. Aleksandra B. | Auxentego
Jutro: św. Romana W. | Onezyma Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 54
Zachód „ „ 5 m. 34

Długość dnia godzin 10 minut 40
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Reformy wyborcze.

Podwaliną ustroju parlamentarnego jest przyjęty sposób wybierania posłów. Czem lepszy ten sposób, tem lepszy parlament. Lecz do wyrazu „dobry“ niezawsze się przywiązuje to samo pojęcie. Dawniej rozumiano, że dobrym parlamentem jest ten, którego członkowie są ludźmi niezależnymi, a przy dowiedzionej prawości charakteru posiadają potrzebną polityczną wiedzę, praktyczność i zdolność obejmowania umysłem ogółu interesów społecznych. Natomiast dziś coraz wyraźniejsza jest dążność do wybierania takich posłów, którzy mogą być przedstawicielami tylko jakiejś grupy interesów, jakiejś jednej warstwy, albo nawet nie grupy interesów i nie warstwy, lecz jedynie jakiejś doktryny. Rzecz naturalna, że skoro tak się zmienił pogląd na dobroć parlamentu, musiano też uznać, że istniejące sposoby wybierania posłów są złe. Stąd wynika, że nie ma państwa, w którem by wcale nie myślano o reformach wyborczych, tylko nie wszędzie ta sprawa jest jednakowo zaogniona. Natarczywie narzuca się ona tam, gdzie ludność rozpolitykowana do najwyższego stopnia, wyobraża sobie, że parlament może stworzyć raj na ziemi; że nie trzeba pracować w pocie czoła, ciągle myśleć o sobie i swej przyszłości, lecz dość jest zdobyć w parlamencie uznanie dla takich lub owakich poglądów na świat, a wówczas otworzy się róg obfitości, pełny pieczonych gołąbków. Realne interesa krajów, zależne od projektów ekonomicznych, nieraz bardzo zawiłych i dlatego niezrozumiałych dla ogółu, schodzą na plan drugi, nawet zupełnie nie są uwzględniane, natomiast na pierwsze miejsce wysuwają się społeczne doktryny. Niektóre kraje wprost dążą do tego, by ich parlamenty zmieniły się w zgromadzenia agitatorów wszelkiego rodzaju poglądów na świat.

Do takich krajów przedewszystkiem należą teraz Belgia i Szwajcarya, w nich też cała ludność oddawna się mozoli nad wynalezieniem filozoficznego kamienia, za którego pomocą możnaby ułożyć bezwzględnie sprawiedliwy system wyborczy, taki mianowicie, żeby z matematyczną ścisłością przyznawał każdemu obywatelowi tyle wpływu na skład parlamentu, ile się temu obywatelowi należy. Ale że każdy człowiek przyznaje sobie więcej, niż mu chcą przyznać inni, przeto wynalezienie filozoficznego kamienia sprawiedliwości wyborczej jest niezmiernie trudne i walka staje się podobną do wojny domowej. W Belgii doszło już do tego, że dla zabezpieczenia państwowych instytucyj od skutków tej walki, musiano wydać ustawę o neutralnych punktach, na których nie wolno toczyć zapasów. Tak powstały tak zwane „zones neutres“ — okręgi nietykalne, gdzie nie wolno demonstrować, ani się bić o zasady. Do takich okręgów należą pałace króla i następcy tronu, gmachy parlamentu i ministeryów. Jeżeli tłumy przekroczą granice owych neutralnych okolic, wojsko może poskramiać walczących i rozpędzać zbiegowisko; wszędzie indziej ludność może się ścierać, jak się jej podoba, a jeżeli zanadto sobie pozwoli, to nie wojsko państwowe, lecz gwardya obywatelska na rozkaz burmistrza może wystąpić w roli rozjemcy. W ten sposób wojna domowa jest do pewnego stopnia uprawniona. Toczy się też ona bez przerwy już od lat kilku, zawsze o system wyborczy, który już przerobiono w tych czasach trzy razy, lecz za każdym razem nie zdołano zadowolić zgoła wszystkich. Złym się okazał system proporcyonalny, wedle którego liczbę mandatów rozdawano stronnictwom podług ich liczebnej siły; złym także okazał się system następny, przy którym prawo wyborcze przyznano wszystkim bez wyjątku mężczyznom, ale oprócz tego dawano wielu z nich dwa głosy, a niektórym nawet trzy, stosownie do wielkości opłacanego przez nich podatku. Teraz więc obóz radykalno-socyalistyczny odrzuca już system proporcyonalny i system dwojenia głosów, natomiast żąda równego powszechnego prawa wyborczego — i żądanie swe popiera ulicznemi walkami. Przeciw temu żądaniu występują przedstawiciele ludności wiejskiej i przemysłowców. To drugie stronnictwo zgadza się na powszechne prawo wyborcze, ale chce je złagodzić w ten sposób: najpierw nie pełnoletność, tj. nie 21 rok życia daje prawo głosu, lecz dopiero skończony rok 25ty; następnie po 45ym roku życia każdy obywatel ma dwa głosy; i w końcu trzeba najmniej rok mieszkać w jednym okręgu wyborczym, aby mieć prawo w nim głosować. Socyaliści odrzucają te zastrzeżenia — i to jest właśnie przedmiotem zaciętej walki, podobnej do rewolucyjnych zaburzeń.

Równocześnie w Szwajcaryi ludność wiejska zamierzyła odebrać cudzoziemcom prawo głosu przy wyborach do zgromadzenia narodowego. Kiedy Szwajcarya układała swą związkową konstytucyę, pojęcie o gościnności było bardzo szerokie, cudzoziemców było mało i do miejscowych spraw oni się nie wtrącali, a nadewszystko zaciętej walki o chleb, o zarobek, nie było. Wówczas więc orzeczono, że cudzoziemcy, którzy stale mieszkają w kraju i nabyli w nim nieruchomości, albo prowadzą jakiś przemysł, mogą głosować na deputowanych do zgromadzenia narodowego, a do rad kantonalnych tam, gdzie na to się zgodzą kantony. Z biegiem czasu stosunki się zmieniły; napłynęło mnóstwo cudzoziemców, zwłaszcza robotników; socyaliści poczęli im ułatwiać nabywanie bodaj jakiejś nieruchomości, aby mogli głosować i tak powstało, że ci cudzoziemcy poczęli wywierać pewien wpływ na sprawy krajowe. Wskutek tego ludność wiejska, bardziej konserwatywna od miejskiej, poczęła się domagać odebrania prawa wyborczego wszystkim zasiedziałym cudzoziemcom. W Szwajcaryi na każde 10 tysięcy obywateli przypada jeden deputowany, więc też przed wyborami oblicza się ludność i każdej miejscowości przyznaje się odpowiednią liczbę deputowanych, przyczem resztka większa niż 5000 uważa się za tysięcy dziesięć. Jeżeliby przyjąć wniosek wiejskiej ludności, to Zurych straci 4 mandaty, Bazyleja 3, Genewa 5, St. Gallen, Tessin, Waadt po 2 — razem liczba deputowanych miejskich zmniejszy się o dwudziestu. Walka o to wytworzyła takie roznamiętnienie, że dochodzi do gwałtownych utarczek między mieszczanami a chłopami, w Bernie odbywają się burzliwe demonstracye, a samo zgromadzenie narodowe tak się poważniło, że prezydent jego p. Ador podał się do dymisyi.

Te walki o parlament, gorące w Belgii i Szwajcaryi, mniej namiętne gdzieindziej, ale powszechne, dowodzą, że z jednej strony dzisiejszy parlamentaryzm nikogo nie zadowala, a ze strony drugiej — że panuje niezmiernie przesadne wyobrażenie o wpływie parlamentu na stosunki społeczne i ekonomiczne.

Wojna boerska.

Nadeszły do Europy niepomyślne dla Anglików wiadomości z południowej Afryki. Pisma londyńskie donoszą, że nietylko De-Wet, ale także Delarey i Steijn przedarli się przez łańcuch angielskich blokhauzów i oddziałów polowych, a wszyscy oni użyli jednakowego fortelu. Blokhauzy — to są uzbrojone domy, zajęte przez kilkunastu żołnierzy, którzy, mając jedną lub najwięcej dwie armatki, mogą bardzo skutecznie odpierać ataki dość licznego nieprzyjaciela. Anglicy zbudowali długi szereg takich forteczek, oddalonych od siebie o dwa kilometry, przedzieliwszy w ten sposób zdobytą już przez siebie część kraju od okolicy górzystej, zajętej przez boerskich wodzów. System prowadzenia wojny za pomocą blokhauzów polega na tem, że gdy się zdobędzie nowy pas nieprzyjacielskiej ziemi, to na zewnętrzną krawędź tego pasa przenoszą się blokhauzy z okolicy już opanowanej i wtedy zaczyna się zdobywanie następnego pasa ziemi. Jest to system bardzo pewny, ale także bardzo marudny. Otóż dlatego właśnie, że marudny, chcieli go Anglicy skrócić. W tym celu wytknęli oni swym blokhauzom linię półkolistą, tak, aby szereg tych forteczek podobny był do ramion wyciągniętych naprzód i jakby obejmujących pozycye, zajęte przez Boerów. Następnie wszystkie dwukilometrowe pola między forteczkami pokryli tuż nad ziemią siecią kolczastych drutów, gęsto przymocowanych kołami do gruntu. Było to więc podobne do pajęczyny, która jesienią osnuwa ściernisko. Przez taką przeszkodę trudno się przebić, bo kolczaste druty kaleczą koniom nogi, oplątują się dokoła nich i wstrzymują pochód. Kiedy oddział wpadnie między druty, to się koniecznie musi zatrzymać i dużo stracić czasu na rozczyszczenie przed sobą drogi, a tymczasem może być wystrzelany z blokhauzów. Urządziwszy się więc w ten sposób, Kitchener posłał kilka silnych oddziałów na tyły boerskie, aby te oddziały pędziły De-Weta, Delareya i Steijna prosto przed siebie na linię blokhauzów i pól pokrytych siecią drutów. Gdyby ten manewr się powiódł, wojna z Boerami odrazu byłaby skończona. Lecz De-Wet wpadł na prosty a bardzo zręczny pomysł: zgromadził ogromne stado dzikich bawołów, napoił te zwierzęta okowitą i w nocy popędził na druty. Zwierzęta, ranione drutami, oszalałe z bólu, rzucały się jak wściekłe i choć w końcu poginęły, ale pozrywały druty. Więc następnie De-Wet bez straty czasu wypadł za linię blokhauzów i poniósł płomień wojny w okolice już uspokojone. Tam znalazł wielu Boerów, którzy tylko z musu zachowywali się spokojnie, więc odrazu jego oddział ogromnie urósł w siły. Fortel De-Weta powtórzyli Delarey i Steijn, którzy potem zaraz się rzucili na dawno już uspokojoną Oranię, gdzie również ludność powstała. Dowiedzieli się o tem afrykanderzy w kolonii Kapskiej i również porwali się do broni. Tamtejsi dwaj wodzowie: Fouché i Odental wpadli do miasta Barkly-East, już niedaleko Kapsztadtu, wysadzili tam w powietrze most kolejowy na linii, prowadzącej do ziem boerskich, spalili magazyny wojskowe, zniszczyli dworzec. Musieli jednak bitwę stoczyć, ale ją wygrali. Wprawdzie, wedle londyńskich doniesień, poległo tylko pięciu Anglików, a zranionych jest 12-tu, lecz stu uciekło do Kapsztadtu, a siedmiuset przepadło bez wieści. W liczbie tych ostatnich są zapewne zabici i wzięci do niewoli.

Te wypadki bardzo podniosły animusz Boerów, a w Anglii sprawiły nader przykre wrażenie. Niewątpliwie wojna znów się przedłuży.

Korespondencye.

Wiedeń 23 lutego.

(Zgon podróżnika Holuba. — Pierwsi doktorowie nauk technicznych. — Z praktyki sądowo-karnej. — Fundacya Holzingera).

(y) Śmierć znanego podróżnika po Afryce dra Emila Holuba wywołała żal powszechny a serdeczny. Za życia zapomniało cokolwiek o nim społeczeństwo i dopiero po śmierci oddaje hołd jego niespożytym zasługom. Życie swe poświęcił on badaniom naukowym w zabójczym klimacie tropikalnym Afryki i stamtąd też przywiózł zarodki choroby, która porwała go ze świata w sile wieku, bo zaledwie w 55 roku życia. Ostatnie lata życia spędził prawie w niedostatku, dopiero w grudniu z. r. łaska monarsza uwolniła go bodaj od troski o chleb powszedni, gdyż Cesarz przyznał mu dożywotnią pensyę honorową w sumie 5000 koron rocznie. Niestety, nie było mu dane długo cieszyć się nią, pobrał zaledwie dwie raty miesięczne i umarł, zostawiając biedną wdowę niezaopatrzoną. Myśl o tej dzielnej kobiecie, która towarzyszyła mu w jego drugiej podróży po Afryce i przez lat siedm dzieliła wszystkie jej trudy, a w czasie choroby męża ani dniem, ani nocą nie odstępowała od jego łoża, czyniła Holubowi rozstanie się z życiem bardzo ciężkiem. Jeszcze na trzy dni przed śmiercią, gdy stygnącą już niemal rękę wyciągnął ku swej towarzyszce, by podziękować jej za tyle miłości i poświęcenia, uśmiechnął się gorżko i głosem ledwie dosłyszalnym polecał ją opiece Boskiej, bo prócz albumu marek pocztowych nic więcej jej nie zostawia. Istotnie niemal całą spuściznę po Holubie stanowi album marek pocztowych, ale tak ogromne i tak systematycznie ułożone, że, jak utrzymują niektórzy, drugiego podobnego nie znajdzie może na całym świecie. Dla amatora przedstawia ono olbrzymią wartość, być może więc, że znajdzie się przecież na nie odpowiedni nabywca. Powszechnie też sądzą, że Cesarz zajmie się losem biednej wdowy po Holubie i przyzna jej jakieś zaopatrzenie. Ze wspaniałych zbiorów, jakie dr. Holub przywiózł ze sobą z Afryki, nic sobie nie pozostawił, lecz wszystkie rozdał pomiędzy sto kilkadziesiąt szkół i muzeów w państwie, wywdzięczając się w ten sposób za pomoc, jakiej doznał od Cesarza w dowiezieniu ich do ojczyzny. Bez tej pomocy bowiem byłby musiał swe zbiory albo pozostawić w Afryce, albo sprzedać za bezcen, gdyż same koszta transportu wynosiły kilkanaście tysięcy reńskich, wszelako Cesarz pokrył je w całości. Oprócz wdowy pozostawił Holub jeszcze starego wiernego sługę Leeba, który również towarzyszył mu w jego wyprawach afrykańskich i dzielił z nim dolę i niedolę. Zapewne przyjaciele zmarłego badacza postarają się o to, by ten wierny sługa nie cierpiał nędzy na stare lata. — Zwłoki Holuba złożone zostaną na tutejszym cmentarzu centralnym.

W tutejszej akademii technicznej odbyła się wczoraj z wielką okazałością promocya pierwszych sześciu kandydatów na doktorów nauk technicznych. Pomiędzy innymi otrzymali dyplom doktorski dwaj ludzie starsi wiekiem, mianowicie architekt Fabiani i major sztabu jeneralnego Mandl. Minister oświaty dr. Hartel, który również odznaczony został tytułem doktora nauk technicznych honoris causa, wziął udział w tej uroczystości i miał piękną przemowę, w której dziękował gronu profesorskiemu za to odznaczenie, a zwrócony do słuchaczy rzekł: „Łatwo mnie przyszło zdobyć to odznaczenie, o wiele łatwiej niż tym wszystkim, którzy po mnie je zdobędą. Jakkolwiek nie jestem technikiem, ale jestem gorącym wielbicielem nauk technicznych i podziwiam wszystkie ich zdobycze, będące nigdy nie wysychającą krynicą, wlewającą nowe siły w starzejący się świat i podnoszącą jego duchowe i materyalne dobra“. Okrzykiem na cześć Cesarza zakończono tę piękną uroczystość, będącą uwieńczeniem trzydziesto-letnich starań techników w całem państwie.

Najwyższy trybunał kasacyjny wydał właśnie ważne zasadnicze orzeczenie, objaśniające pojęcie zbrodni sprzeniewierzenia, które w praktyce sądowej nie jest jeszcze zupełnie ustalone. Sprawa, w której zapadło to orzeczenie, jest następująca: Ajent handlowy Bogusław Kemenowicz otrzymał od pewnej firmy w Pradze zaliczkę 200 koron na koszta podróży, jaką miał przedsięwziąć w interesach owej firmy, lecz nie odbył tej podróży, a otrzymane pieniądze obrócił na własne potrzeby. Firma owa zrobiła doniesienie karne, a sąd krajowy w Pradze skazał ajenta za zbrodnię sprzeniewierzenia na miesiąc więzienia, jakkolwiek on tłumaczył się, że dlatego tylko nie mógł odbyć owej podróży, iż musiał pojechać do chorego ojca do Kroacyi, lecz gotów jest odbyć ją później. Przeciw temu wyrokowi wniósł zasądzony zażalenie nieważności, a najwyższy trybunał zniósł wyrok pierwszej instancyi, uwolnił Kemenowicza od wszelkiej winy i kary i polecił wypuścić go bezzwłocznie na wolność. W motywach swego orzeczenia podniósł najwyższy trybunał, że danie komuś zaliczki na podróż nie jest „powierzeniem“ mu pieniędzy w tem znaczeniu, jakiego ustawa wymaga do pojęcia zbrodni sprzeniewierzenia.

Oryginalną fundacyę zrobił były wiceprezydent tutejszego sądu karnego Holzinger, który — jak wiadomo — przed dwoma miesiącami zastrzelił się w swem biurze. Znany on był z nieubłaganej surowości dla wszystkich, którzy popadli w konflikt z kodeksem karnym, nie wierzył żadnym objawom skruchy i z reguły tam, gdzie kodeks pozostawia uznaniu sędziego, czy ma oskarżonemu wymierzyć karę sześciu miesięcy, czy też pięciu lat więzienia, głosował za najwyższym wymiarem. Uważano go też powszechnie za człowieka bez serca, któremu obce jest wszelkie uczucie miłosierdzia. Tymczasem w papierach, pozostałych po zmarłym, znaleziono testament, świadczący o tem, że ten nieubłagany sędzia przecież miał litość, ale nie nad zbrodniarzami, tylko nad ich ofiarami. W testamencie tym bowiem rozporządził on swoim znacznym majątkiem w następujący sposób: Żona zmarłego używać ma dochodów tego majątku aż do śmierci, po jej śmierci zaś cały majątek przechodzi na własność fundacyi imienia Holzingera, a dochody z tego majątku obracane mają być corocznie na wsparcia dla osób, które poniosły najdotkliwsze szkody czy to materyalne, czy moralne skutkiem zbrodni, sądzonych przez trybunał wiedeński. Gremium radzców tego trybunału ustanawiać będzie z końcem każdego roku na podstawie wyroków w ciągu tego roku zapadłych, komu ma być przyznane wsparcie i w jakiej wysokości.

Paryż, 23 lutego.

Rząd trzeciej republiki nie ustaje w zaciekłej walce z zakonami katolickimi i ze szkołami, przez nie utrzymywanemi. Znana ustawa o kongregacyach nie odniosła jeszcze tego skutku, jakiego sobie życzył p. Waldeck-Rousseau. Wprawdzie zmniejszyła się liczba zakonów, którym wolno zajmować się wychowaniem młodych pokoleń, ale liczni członkowie kongregacyi nieuznanych zrzucili sukienkę zakonną, i zostali nauczycielami świeckimi — naturalnie tylko dla rządu, bo w rzeczywistości pozostali tem, czem byli, tj. duchownymi, poświęcającymi się wychowaniu i nauczaniu. Policyjnym wymaganiom stało się zadość, sama sprawa na tem nie ucierpiała.

Rząd zaś koniecznie chce pozyskać wyłączny wpływ na szkoły średnie, w których kształci się młodzież średniozamożnej burżoazyi, więc właśnie z tej warstwy, z której przeważnie wychodzą przemysłowcy, kupcy, oficerowie lądowi i morscy, posłowie i działacze społeczni, wogóle, która rządzi obecnie Francyą. Tymczasem faktem jest, że do szkół rządowych idą przeważnie biedacy, zwabieni wielką liczbą stypendyów, lub synowie urzędników, którzy z powodu zależności swej od przełożonych, często wbrew własnej chęci kształcić muszą swe dzieci w liceach rządowych.

168)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Chwilami wzrok legionisty zanurzał się pod nakrycie furgonu, w cieniu którego rysowała się — dziwnie piękna a delikatna twarzyczka, wyglądająca z pod kaszkietu legionisty.

Markietance nie podobała się snać ta ciekawość żołnierza, bo pochwyciwszy go na spojrzeniu, wymierzonem pod płótno furgonu, zakrzyknęła oburzona:

— Pietrek! A będziesz ty mi... ognia pilnował!... Jak to nastawia kocioł!... Nie widzisz, że się gibocze! Skaranie!

— Pani Żubrowa!... Aby znów nie pomstujcie!

— Nie pomstujcie!.... Jużci mam z ciebie wyrękę... O! Widzisz... ośliska ledwie dyszą... jeszcze dwa dni, ogonami nie kiwną, a kopyta wyciągną!

— Będzie pieczyste! — zauważył wesoło żołnierz.

— Pietrek!.... Skądże ci się taka gęba wzięła?

— Pewnie, że gęba... bo mało kto mieć może takie gładkie liczko, jak nasz Michałko!

Markietanka poczerwieniała.

— Słuchaj, Pietrek! — rzekła wskazując na kiwającą się melancholijnie parę osłów. — Albo będziesz pilnował tych swoich kumotrów, albo, chociażem tylko bezbronna sierota, tak cię zamaluję, że przez tydzień do apelu nie staniesz!

— A przecież tak się nie sierdźcie, pani Żubrowa!.... Bo, że mi się wasz Michałko udał, to jego wina, a nie moja!... Toć cała legia śpiewa...

Markietanka jednym susem doskoczyła do legionisty.

— Co śpiewa? Powtórz! Jakiem Muszyńska z domu!... Powtórz!...

Żołnierz, na widok groźnie zmarszczonej twarzy markietanki, usunął się pośpiesznie, nacisnął kaszkiet i jął poprawiać ognisko.

Żubrowa zwróciła się do furgonu i zajrzała do budy.

— Darujcie Pietrkowi! — ozwał się melodyjny głos z pod płótna.

— Hm, darować, to darować! Według rozkazu! Ale co mu się kiedy dostanie, to dostanie! Tfy! lada ciura zęby szczerzy! Rangi nie uszanuje! Żeby tu był nasz porucznik, albo i mój stary! Inaczejby szło...

— Pewnie!... — odezwał się smutnie tenże głos.

— Gdzie tu! Ani poradzić! Wóz pusty prawie... Może lepiej byłoby przebrać się do francuskiej granicy!.... Kiedy ani myśli!.... Czekać trzeba!... To oblężenie licho wie kiedy się skończy!... Rozstąp się ziemio... siedź i pokutuj! Ani w lewo, ani w prawo!... Dziś podobno mieli nasi oficerowie nadciągać z marszałkiem!... Kto wie! Może coś będą wiedzieli. Ba! i ułani siódmego pułku są .... Pietrek! Nie gap się, tylko rozpalaj ogień! Dałby Bóg!... Ani chybi do nas ściągną!... Moje szczęście, żem wczoraj z batalionem na furażowanie poszła!... Nie wiele tego jest!... Pokazać nawet nie można... Wychlapaliby, nicponie, do ostatniej kropelki!... Uf!... Chyba wypadnie znów dziś u pułkownika się zamówić!... Może który z adjutantów!

— Moja Żubrowa!... Lepiej nie wspominajcie!... Może znów napróżno!... Nie wiem sama — lecz od pewnego czasu smutne mnie przeczucia mordują!... Gdzie tu kogo odnaleźć w takiej zawierusze!... A przytem na wojnę zażartą się zaniosło! Naszych ginie tysiące!... Może... Nie! Aż się boję wymówić... Chociaż tu przecież co dnia dziesiątki ludzi ginie... przepada na tych pustkowiach!...

— Co przepada? Jakto przepada?...

— Boże nie opuszczaj go! Strzeż!

— Pani kapitanowo! — zakrzyknęła energicznie markietanka. Co? Nasz porucznik?... Do stu piorunów ani o tem myśleć się nie godzi!... Ho, ho! Słowo, to mur!... Powiedziane — skończone! Niema wykrętów!...

— Ale są kule!

— Ku-kule są? No, są! Niech sobie będą!... Mało to jest rozmaitego mięsa!. Lecz od porucznika naszego — wara!... Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi!... A toć jest w niebie sprawiedliwość. Nie mówię, żeby tam gdzie potrąciło — już to człek sobie rzetelnie zasłużył... ale co porucznika! Jużbym chyba... Tfy! język człowiekowi na myśl samą kołowacieje! Porucznika naszego... Toż się chyba taka podła nie narodziła... Panie Boże odpuść... święty Antoni już nas nie opuszczaj! Licho nas tu przyniosło, ale Ty nas wyprowadź!...

Markietanka otarła nieznacznie twarz rękawem i odsapnęła ciężko.

Wtem od ogniska rozległ się donośny okrzyk Pietrka:

— Pani Żubrowa, porucznik!

Markietanka zatoczyła się na nogach.

— W imię Ojca i Syna!... Porucznik Niewodowski idzie.

— Zasunę się! Powiedźcie, że śpię...

— Wola pani kapitanowej!... Choć on tam znów nie taki straszny! Poczciwa dusza! Oczy mu się świecą! W tem jego kawalerska rzecz... Oskomę próżną sobie czyni!

Niewodowski pozdrowił wesoło markietankę.

— Jak się macie, pani Żubrowa?

— Mam się! — ucięła krótko baba.

— A Michałko?

— Chrapie!...

— Coś mi krzywi jesteście?

— Panu porucznikowi?... Sobiem krzywa... Bieda z nędzą i tyle!... Nawet dziś pukaniny nie ma! Zimować tu chcecie? Malowane wojsko! Ani w lewo, ani w prawo!

— Marszałek przyjechał!...

— Nowina! Toż ci było trąbienia a bębnienia, mało uszy nie popuchły!

— Hę, hę! Pani Żubrowa coś warzy dzisiaj! Furaże były wczoraj dobre?

— Jak zawsze! Bijatyka, hałasy, a w końcu w narączebyś zabrał wszystko!... Wyłapali znów osłów co niemiara! Widzi mi się, że jak nowy marszałek także ośliną zacznie się karmić, to my tu i za rok nic nie zwojujemy!

— Prawda, prawda!... Nie ma tam pani Żubrowa jakiej manierki pod ręką?

— Manierki?

— Coś mi dolega... nie wiem!...

Markietanka pokiwała głową.

— Mówiłam, przestrzegałam!... Jak wejdziesz między wrony — krakaj jak i one. Nie darmo te czarne dyabły bez mała prześcieradłami się przepasują!... To im grzeje wnętrza!... A u nas ci dnia nie ma, żeby kogoś kolka madrycka nie sparła!... Dolega... Hm — bardzo dolega?

— Ledwie tchu mogę złapać!...

— Czekajże waćpan! Tak cię przecież zostawić nie mogę! Ani myśli!

Baba zakrzątnęła się około furgonu. Wyciągnęła kubek z puzderka, wypłukała wodą, wytarła czysto, a potem z pod siana wyciągnęła brzuchatą sakwę z koziej skóry — wyciągnęła ołowianą zatyczkę i strumień rubinowego napoju trysnął do kubka.

— Widzisz waćpan!... Jak dokuczy, to się zawsze u Żubrowej pożywić można! Rozgrzeje was rzetelnie — po wypiciu jeszcze się płaszczem okręcić i na posłanie!... Podwójna gorącość kolkę przejmie i zmoże!... Co mówicie? Hę?

Żubrowa podniosła oczy w stronę, kędy stał Niewodowski i nogi pod nią się ugięły z przerażenia, zobaczywszy tuż przed sobą pucołowatą twarz Bzury i wyniosłą postać Stadnickiego.

— Sługa pokorny mamy dobrodziejki! — zawołał wesoło Bzura.

— Co, czego to? — mruczała baba, usiłując ukryć sakwę z winem.

— Nic, kolka — królowo moja! O!... Przecież wam to zawadza!... Dajcie, ja potrzymam!...

Markietanka rzuciła się w tył.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Natomiast cała prawie młodzież z rodzin inteligentnych i zamożniejszych uczy się w szkołach prywatnych, utrzymywanych przez duchowieństwo.

Wstręt, jaki zamożniejsze warstwy społeczeństwa francuskiego czują do rządowych zakładów wychowawczych, tłómaczy się panującym w nich obowiązkowo systemem niewiary, usunięciem lub znacznem ograniczeniem wykładu religii i szablonem pedagogicznym. Francuskie szkoły rządowe, to wielkie koszary, a panujący w nich system despotyczno-wojskowy zabija wszelką indywidualność w uczuciach, daje uczniom wprawdzie wiedzę, ale paczy charakter. Nic więc dziwnego, że rodzice, dbali o przyszłość swych dzieci, a mogący łożyć na ich wychowanie, wolą oddawać je do droższych, ale lepszych szkół prywatnych, utrzymywanych przez rozmaite kongregacye duchowne.

Średnia szkoła francuska nie daje swoim wychowańcom żadnych przywilejów. Drzwi do wyższych zakładów naukowych otwiera dopiero zdanie bakalaureatu (matury), do wielu zaś wymaganem jest jeszcze złożenie specyalnego egzaminu konkursowego. Wymagania bakalaureatu są bardzo poważne, za poważne nawet, jak się wogóle uskarżają we Francyi, a system egzaminów konkursowych przypomina poniekąd chiński system egzaminów mandaryńskich. Ale pod jednym względem system ten niewątpliwie jest dobry, gdyż nie pozwala on robić różnicy pomiędzy wychowańcami szkół rządowych a kongregacyjnych. Do szkoły politechnicznej, dróg i mostów, szkoły Saint-Cyr dostają się nie faworyci rządowi, ale ci, którzy otrzymali lepsze i staranniejsze przygotowanie fachowe. Takich zaś jest zawsze więcej z pomiędzy wychowańców szkół prywatnych.

Dlaczego — łatwo odgadnąć. Nauczycielami w szkołach rządowych zarówno, jak i w prywatnych, mogą być tylko specyalnie wykwalifikowani kandydaci. Ale kiedy na nauczycieli rządowych idą ludzie dla chleba i karyery, członkowie kongregacyi duchownych poświęcają się zawodowi nauczycielskiemu z powołania i zamiłowania. Dlatego też pomimo jednakowych kwalifikacyj, personal nauczycielski w szkołach kongregacyjnych stoi o całe niebo wyżej od personalu nauczycielskiego w szkołach rządowych. Oprócz tego w szkołach rządowych zaniedbaną jest zupełnie strona wychowawcza, co musi się odbijać niekorzystnie na ogólnych postępach w naukach. Życie koszarowe i system tresury umysłowej, po za tem nic. W szkołach kongregacyjnych zwracają przedewszystkiem uwagę na indywidualne właściwości ucznia, robią z niego człowieka, uczą myśleć i rozumieć. I praktyka dowiodła, że pod tym względem duchowieństwo w dziedzinie wychowania położyło niespożyte zasługi, przeciwstawiając indywidualne wychowanie bezmyślnej i bezdusznej tresurze na jedną modłę, na jedno kopyto, jaka dzięki rutynie zagnieździła się na stałe we francuskich liceach rządowych.

Otóż rząd obecny, nie mogąc się oczywiście odważyć od razu na czyn tak radykalny, jak zniesienie wolności nauczania i zaprowadzenie monopolu państwa w tym względzie, zniesionego w r. 1850, opracował już nowy projekt, na mocy którego do uniwersytetów i do egzaminów konkursowych mają być dopuszczani tylko ci kandydaci, którzy przynajmniej przez trzy ostatnie lata pobierali nauki w szkołach rządowych. W ten sposób rząd zamierza „urwać łeb hydrze klerykalizmu“, a że na tej operacyi ucierpi ogólny poziom szkolnictwa we Francyi, to go nic nie obchodzi. Wątpić jednak należy, czy społeczeństwo francuskie pójdzie w tej sprawie za komendą p. Waldeck-Rousseau.

Socyalizm poniósł tu niedawno nową klęskę, mianowicie w sprawie Biur stręczeń.

Z łona tutejszych kolektywistów wyszedł był projekt, znoszący wszystkie prywatne biura, a zastępujący je instytucyami miejskiemi. Izba deputowanych skłoniła się jednak do poglądu, że nie ma powodu ograniczać w tej sferze więcej, niż w innej, ogólnych swobód, przysługujących krajowej przedsiębiorczości. Oczywiście miejskie biura stręczeń byłyby tylko wstępem do wymarzonego przez socyalistów powszechnego upaństwowienia wszelakich funkcyj społecznych.

Swoją drogą i te prywatne biura stręczeń nie są bez zarzutu. Najlepiejby było przywrócić książeczki służbowe, ale o takim zamachu na przywileje, zdobyte przez korporacye służebną, nie może być mowy w dzisiejszym układzie stosunków politycznych, zwłaszcza w przededniu wyborów.

W szeregu usiłowań, podjętych przez opozycyę dla zaszachowania teraźniejszego gabinetu i jego programu politycznego w przyszłych wyborach, zanotować wypada manifest niewieściej arystokracyi z hrabiną Aimery de la Rochefoucauld (de Mailly z domu) na czele. Manifest ten wzywa damy francuskie do powstrzymania się od zabaw, przyjęć, toaletowych i innych zbytkownych wydatków, a poświęcenia osiągniętych tą drogą oszczędności na rzecz wyborczej propagandy i agitacyi. Niektórzy wątpią, ażeby przedsięwzięcie to odniosło rezultat i opierają swe powątpiewanie na tem, że wystąpowanie przeciw zbytkom nie było nigdy popularnem. W dzisiejszej jednak Francyi ofiarność dla zasad katolickich jest tak wielka, że można mieć nadzieję, iż manifest odniesie pożądany skutek.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 26 lutego. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia dr. Kozłowski domagał się między innemi rewizyi umowy weterynaryjnej z Węgrami i przyłączył się do poruszonej przez p. Mengera myśli utworzenia trybunału rozjemczego dla kwestyi spornych w sprawach odnoszących się do ugody z Węgrami. Trybunał ten musiałby jednak załatwiać kwestye sporne szybciej, aniżeli to ma miejsce np. ze sprawą sporu o Morskie Oko. Mówca zaznacza, że jego stronnictwo będzie głosowało za ugodą z Węgrami, jakkolwiek ta ugoda wyrządza największe szkody właśnie Galicyi, ale posłowie polscy zawsze stawiają dobro państwa na pierwszym planie.

Mówca uznaje, że rząd przez ustawy inwestycyjne stworzył dzieło o nieprzemijającej wartości. Dr. Kozłowski prosi prezydenta ministrów o interwencyę u rządu wspólnego w celu załagodzenia naprężonych stosunków pomiędzy komendą korpusu w Przemyślu a władzami sądowemi i ludnością. Mówca użala się dalej na fiskalizm w Galicyi, oraz na to, że w budżecie nie uwzględniono zgoła potrzeb Galicyi na polu szkolnictwa. W końcu wyraża mówca nadzieję, że w gmachu parlamentarnym, odznaczającym się tak pięknemi formami greckiemi, zapanuje w przyszłości także prawdziwie grecka harmonia. (Żywe oklaski).

P. Chiari oświadczył, że jeżeli rząd w istocie chce coś uczynić dla polepszenia sytuacyi politycznej, to musi przedewszystkiem podnieść życie ekonomiczne. Niestety właśnie pod tym względem Austrya pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Prowadzona przez nas polityka wielkomocarstwowa spowodowała nadzwyczajny ucisk podatkowy, wskutek czego nie możemy skutecznie konkurować z zagranicą. Do tego przyłączają się jeszcze trudności, jakie władze czynią ludziom, starającym się o koncesye przemysłowe. Mówca podnosi konieczność zmiany ustawy o Towarzystwach akcyjnych i podnosi, że prawdziwem nieszczęściem dla Austryi jest ta przyjaźń z Węgrami, którą lada chwila można wypowiedzieć, a co czyni niemożliwem ustalenie się naszych stosunków. Mówca pragnie, aby przeprowadzenie ustawy o budowie dróg wodnych szło w przyśpieszonem tempie, i kończy uwagą, iż parlament austryacki ma jeszcze nieskończenie wiele pracy przed sobą.

P. Klofacz oświadcza imieniem swego stronnictwa, że musi podnieść energiczny protest przeciw korupcyi, wzmagającej się coraz więcej pod rządami dra Koerbera, i przytacza głosy dzienników, które doniosły, iż p. Kubinzky i inni przemysłowcy dlatego wyniesieni zostali do stanu szlacheckiego, że znacznemi sumami zasilili fundusz dyspozycyjny. Mówca prosi prezesa gabinetu, aby dał mu wyjaśnienie, czy prawdziwe są te doniesienia dziennikarskie.

Rozprawę przerwano i przystąpiono do wyborów uzupełniających do komisyi. Do komisyi budżetowej wybrano: dr. Greka, do wodnej hr. A. Wodzickiego, do ekonomicznej dra Doboszyńskiego, do szkolnej p. Woytygę, do konstytucyjnej dra Petelenza.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godzinie 10 rano.

Debata polska w sejmie pruskim.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Berlin 26 lutego. Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Sejmu pruskiego była dyskusya nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych. P. Głębocki powiada, że podczas wyborów w Grąbniu (Grimmen) niewątpliwie zdarzały się nadużycia. Ten sam system, którego rząd używa w Szlezwiku przeciw Duńczykom, jest też stosowany przeciw ludności polskiej. Przez małostkowe postępowanie rząd wywołuje w Polakach niezadowolenie. Mówca skarży się na niemczenie polskich nazw miejscowości. W Gorzynie rozwiązano bez powodu zgromadzenie ludowe; podobnie dzieje się w innych miastach. Mówca przytacza wiele przykładów nierównego traktowania ludności polskiej w różnych częściach państwa pruskiego. Polacy żądają tylko prawa i sprawiedliwości.

Następnie zabrał głos minister spraw wewnętrznych bar. Hammerstein i rzekł: Jeżeli na żale poprzedniego mówcy odpowiem kilkoma słowy, to uczynię to tylko dlatego, że doszły do moich uszu niektóre dosadne wyrazy, jak: „niesłychane postępowanie“, „niesprawiedliwość“, „ukrócenie prawa“, „przyprowadzanie ludności polskiej do rozpaczy“ itp. Jeżeli szanowny poseł zresztą przemawiał może i w sposób umiarkowany, to jednakże w ostatnich dniach słyszałem o wprost niesłychanych słowach, jakich użyli Polacy w parlamencie Rzeszy; mówiono tam o „pruskiej zarazie“. Sądzę, że wszystkie te wyrażenia wypływają z tego samego systemu, a celem ich jest jątrzenie i szerzenie niezadowolenia. (Oklaski na prawicy).

Nie wstydzicie się Panowie używać nawet religii jako płaszczyka dla dążeń politycznych. Polakom idzie w całej tej sprawie nie o język, albowiem na dalszym planie jest u nich zawsze oderwanie prowincyi o ludności, mówiącej po polsku, od państwa pruskiego, od Rzeszy niemieckiej. (Oklaski na prawicy). Polacy zawsze umieli zręcznie intrygować. (Protesty wśród Polaków). Pod pozorem uprzedzającej grzeczności, wywoływali oni w całym kraju, w miastach i po wsiach, w pałacach i chatach niezadowolenie, które w stosownym czasie ma służyć do rozbudzenia jawnego buntu, celem oderwania się od Prus i od Niemiec, celem utworzenia samoistnego państwa, państwa wymarzonego. (Oklaski na prawicy). Historya polska jest definitywnie zakończona i taką pozostanie. Nawet taki potężny mocarz, jak Napoleon I, w czasie, kiedy jeszcze łatwo było nawiązać przerwane nici dawnej Polski, kiedy istniały jeszcze dawne polskie urządzenia państwowe i nawet żyli ludzie, którzy w dawnej Polsce wykonywali rzeczywistą władzę rządową, nawet Napoleon, który miał w tem bardzo wielki interes wsunąć pomiędzy Niemcy a Rosyę państwo sobie oddane, obawiał się odbudować Polskę. Wprawdzie kokietował on z Polakami, a jeszcze więcej z Polkami (wesołość), pamiętniki hrabiny Potockiej dają obraz tego, nie bardzo dla Polaków zaszczytny, ale Napoleon przecież zaniechał, i z rozmysłu zaniechał podjęcie jakichkolwiek poważnych kroków do odbudowania państwa polskiego. Od tego czasu minęło stulecie, w ciągu którego kultura pruska coraz bardziej rozpowszechniała się w okolicach, które dawniej były polskiemi. Muszę jeszcze raz tu powtórzyć, że w prowincyach pruskich, jakoto w Poznaniu, Prusach zachodnich, a cóż dopiero na Szląsku, ludność mówiąca po polsku, jest w mniejszości, i teraz chce większości pruskiej dyktować ustawy. Właśnie ponieważ ta mniejszość czuje, że w walce o byt ulegnie, stawia ona coraz to większe żądania, ażeby przez apelowanie do dziedzicznej choroby Niemców, że zawsze nasamprzód pytają o zdanie drugich, oraz przez rozbudzenie wszelkich namiętności ludu, odzyskać dawną swą pozycyę. Co więcej, agitacya wprost zdąża do oderwania pruskich i niemieckich obszarów od Prus i od Niemiec. Tembardziej jest naszym obowiązkiem przeciwstawić takim wrogim dążeniom nasze poczucie narodowo-pruskie i niemieckie. Rząd pruski nie zboczy od obranej drogi, lecz z całej siły starać się będzie o to, ażeby w dawnych polskich krajach, mających kulturę niemiecką, także karność i porządek niemiecki, oraz niemieckie obyczaje i zwyczaje zapanowały. (Oklaski).

Dep. Szmula (centrum) powiada, iż ograniczenia, wydane w sprawie zatrudniania robotników zagranicznych są zupełnie niesprawiedliwe. Brak ludzi w rolnictwie jest zawsze wielki, a nietylko między 1 lutego a 20 grudnia. Mówca chce mówić o szczegółach w tej sprawie, ale przewodniczący upomina go, aby się trzymał przedmiotu. Przy wydalaniu tych robotników, ciągnął mówca dalej, postępuje policya z wielką surowością, a bardzo często dopuszcza się nawet nadużyć. Mówca prosi, żeby minister zapobiegł temu. Mówcy samemu wydalania te dały się raz we znaki.

Komisarz rządowy tajny radzca Dallwitz odpowiada, iż p. Szmula na piśmie zobowiązał się robotników z Galicyi nie zatrudniać dłużej, niż do 20 grudnia, a mimo to robotnicy ci jeszcze 21 grudnia byli u niego zajęci. Przymusowe więc wydalenie ich przez policyę było usprawiedliwione. Tak samo ma się rzecz także z innymi, przytoczonymi przez p. Szmulę, wypadkami. Zatrudnianie zagranicznych robotników jest zakazanem tylko przez kilka tygodni w roku, a dalsze w tej mierze ułatwienia nie są możliwe ze względów politycznych i narodowych.

Hr. Limburg-Stirum (konserwatysta) wywodzi, że przemiana nazw polskich na niemieckie jest usprawiedliwiona, jeżeli przytem nie postępuje się mechanicznie i niehistorycznie. Podpisywanie dokumentów nazwiskami niemieckiemi jest uzasadnione, bo przecież dokumenta te są zredagowane po niemiecku. (Bardzo słusznie!). Jeżeli Polacy mówią o zarazie pruskiej, to muszę oświadczyć, że jest to co najmniej niewdzięcznością, bo takich stosunków, jakie są teraz, Polska niezawisła nigdy nie widziała. Ażeby kiedykolwiek Polska mogła być odbudowana, o tem nie może być mowy. We Wrześni właściwi winowajcy, agitatorzy, uszli bezkarnie, gdyż jasnem jest, że rząd może tylko wówczas karać, gdy kto mu stawia opór. Jednak postaramy się, ażeby biedni uwiedzeni nie czynili usiłowań, które mogłyby doprowadzić do najcięższych skutków, nawet do krwi rozlewu. (Żywe oklaski).

P. Głębocki podnosi, że nawet sądy pruskie orzekły, iż żądanie zachowywania pisowni nazwisk polskich jest legalne. W dalszym ciągu swej mowy użył mówca wyrazu: „podłość“ (Gemeinheit). Wiceprezydent Krause przerywa mówcy i mówi: „Panie pośle, użyłeś pan wyrazu „podłość“ w takim związku, że nie można rzeczy inaczej rozumieć, jak że wyraz ten odnosił się do zastępcy rządu królewskiego i do wywodów jego. Przywołuję pana za to do porządku“.

P. Głębocki mówi dalej. Odpowiedź komisarza rządowego nie była odpowiedzią na zażalenia mówcy. Kanclerz Rzeszy niedawno znowu oświadczył, że Polacy zalewają Niemców, a dziś mówi minister spraw wewnętrznych, że Niemcy są w większości.

Minister Hammerstein odpowiada, co następuje: Obelgę, jaką poprzedni mówca wystosował do prezydenta ministrów i do mnie, uważam przez przywołanie go do porządku za załatwioną. Jeżeli nie odparłem wywodów jego pierwszej mowy, to stało się to po prostu z tej przyczyny, że nie pochwyciłem toku myśli tej mowy, którą on wygłosił ze swego miejsca. Sądzę, że większość Izby teraz jeszcze nie wie jasno, co p. Głębocki mówił. Korektur żadnych od p. Głębockiego przyjmować nie potrzebuję, w szczególności także i co do owej małej uwagi, jaką uczyniłem o Napoleonie. Jeżeli poprzedni mówca konstruuje sobie jakąś sprzeczność między wywodami hr. Buelowa a moimi co do liczby Polaków, to się myli. Prezydent ministrów zupełnie słusznie powiedział, że liczba Polaków obecnie wzrasta, że Polacy pomnażają się szybciej, niż Niemcy, i że niebezpieczeństwo chwilowo o tyle jest większe, iż niemieckość w prowincyach wschodnich upada; zatem, że ta niemieckość jest w defensywie i że musi być wszelkimi środkami chroniona przeciw napieraniu polskości. Powtarzam zaś: absolutnie wziąwszy, Polacy są w mniejszości, a tylko w niektórych okręgach tworzą oni zwarte większości; zatem podług niemieckiego poczucia narodowego i w myśl patryotycznych zasad niemieckich byłoby krzywdą, gdyby chciano pozwolić, aby Niemcom tamtejszym cośkolwiek zabrano z tego, co posiadają.

Jeżeli p. poseł powiada, że bajką jest, iż dążenia Polaków zmierzają do oderwania się od Prus, to, szanowny panie pośle, występuj pan przeciw temu w prasie, postaraj się o to, ażebyśmy nie czytywali codzień w gazetach, choćby wychodzących za granicą niemiecką, o takich dążeniach odbudowania jednolitej Polski. Śledztwa przeciw studentom i gimnazyalistom polskim, oraz rewizye domowe, przedsięwzięte w ostatnim czasie w Berlinie, wskazują co innego, mianowicie, że rozpostarto sieć nietylko po całej Polsce, ale także po całych Niemczech, a nawet, rzekłbym, w całym cywilizowanym świecie, ażeby przynaglić każdego młodego Polaka, by przystąpił do jakiegoś stowarzyszenia polskiego, szerzył propagandę idei wszechpolskich, uiszczał wkładki do centralnego skarbu, który już istnieje, do skarbu, który zebrano tylko w tym celu, ażeby w danej chwili mieć środki do buntu. Jeżeli Polacy teraz nie działają, to dzieje się to tylko dlatego, że wiedzą, iż mamy dość potęgi i siły, aby natychmiast ich zgnębić. Chcemy starać się, ażeby owa chwila nigdy nie nadeszła, ażebyśmy, jak powiedział hr. Limburg, nie potrzebowali unieszczęśliwiać niewinnych, uwiedzionych współobywateli pruskich, mówiących po polsku. (Żywe oklaski).

Na tem debatę przerwano.

Z izby sądowej.

(*O obrazę czci*).

Lwów 25 lutego.

W połowie stycznia b. r. donosiliśmy, że na oskarżenie inżyniera Karola Richtmana wdrożone zostało przeciw adwokatowi drowi Leonowi Jekelesowi przed lwowskim c. k. sądem powiatowym sekcyi III postępowanie karne *o ciężką obrazę czci, popełnioną przez fałszywe obwinianie o czyn karygodny i przez obelgi słowne.* Po przeprowadzeniu długiej i wyczerpującej rozprawy w dniach 14 stycznia, 5 i 24 lutego b. r., a w szczególności po zbadaniu licznych pism i dokumentów i po przesłuchaniu powołanych przez oskarżonego świadków Michała Fiszera, posła dr. Jana Walewskiego i Stanisława hr. Wiśniewskiego, wydał sędzia sekretarz Wilczek wyrok, uznający oskarżonego winnym powyższych przekroczeń (§§. 487 i 496 u. k.) Kodeks karny w takich razach wyznacza karę od miesiąca do sześciu miesięcy aresztu. Sędzia jednak na mocy przysługującego mu prawa nadzwyczajnego łagodzenia kary skazał obwinionego jedynie na dwa tygodnie aresztu, nadto zamienił mu tę karę na grzywnę pieniężną w kwocie 700 koron. Zasądzony zgłosił odwołanie od tego wyroku co do winy, zaś oskarżyciel prywatny z powodu nader niskiego wymiaru kary.

* * *

Tarnopol, 22 lutego.

(*Spór kompetencyjny*).

Orzeczenia najwyższego Trybunału w sprawach o kompetencyę sądów bywają tak rozmaite, że owa jego chwiejność wywołuje nieraz wiele kłopotów i grozi interesowanym dotkliwemi stratami. Wymownego dowodu na to dostarcza sprawa następująca:

P. Władysław Fedorowicz, właściciel rozległych dóbr ziemskich w okręgu tarnopolskim, zaskarżył swego byłego dzierżawcę Majera Wechslera o zapłacenie odszkodowania w kwocie około 40.000 koron za niedopełnienie kontraktu dzierżawnego. Trzymając się wyraźnego brzmienia ustawy (§ 49 al. 5 normy jurysdykcyjnej) wniósł p. Fedorowicz skargę do tarnopolskiego sądu powiatowego.

Atoli sąd powiatowy uznał się niekompetentnym do rozstrzygnięcia tego sporu, a to na mocy tego, że trybunał najwyższy wielokrotnie orzekał, iż sprawy o odszkodowanie za niedotrzymanie warunków kontraktów dzierżawnych ponad 500 zł. należą do sądu obwodowego. Tedy p. Fedorowicz udał się ze swą skargą do sądu obwodowego w Tarnopolu. Ten sąd jednak skargę odrzucił i odesłał p. Fedorowicza napowrót do sądu powiatowego.

P. Fedorowicz wniósł rekurs do sądu wyższego we Lwowie, a on uznał, że rzecz należy istotnie do sądu obwodowego, wychodząc z tego zapatrywania, że należy w tym względzie polegać na praktykach najwyższego trybunału. Przeciw temu orzeczeniu wyższego sądu wniósł p. Wechsler, dzierżawca, rekurs do najwyższego trybunału i oto ten trybunał tym razem, wbrew dawniejszym orzeczeniom, wydanym w podobnych sprawach, zatwierdził uchwałę sądu obwodowego, odsyłającą spór do sądu powiatowego.

Ostatecznie sąd powiatowy musi sprawę osądzić na podstawie skargi, którą już był raz odrzucił, gdyż wobec tego, że powstał tu tak zwany negatywny konflikt o kompetencyę, t. j. iż sprawę wytoczono przed dwoma sądami, a oba uznały, że ona do nich nie należy, wyższa instancya poleciła sądowi powiatowemu przecież zbadać sprawę i wydać wyrok

KRONIKA.

Lwów 26 lutego.

X. arcybiskup Hryniewicki wyjechał na kuracyę do Egiptu.

Zmiany własności. Dobra Tustoń i Michałówki w powiecie stanisławowskim, które należały do p. Sydona Dunin Kęplicza, kupił p. Franciszek Biętkowski.

Dar. P. Paweł Świderski, dyrektor prywatnego gimnazyum w Zakopanem, ofiarował gminie m. Stanisławowa 1.000 K. na założenie szkoły kowalskiej.

Przytulisko Brata Alberta utworzonem będzie w Przemyślu. Przemyska Rada miejska ofiarowała na ten cel grunt o obszarze blisko 400 sążni.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We czwartek dnia 27 b. m. w szkole realnej (Kamienna 2) o godz. 6·30 dr. Br. Gubrynowicz: „O Juliuszu Słowackim (Podróż na Wschód. Anhelli. Poema Piasta Dantyszka o piekle. Trzy poemata)“.

Wypadek hr. Józefa Potockiego na polowaniu w Nieświeżu — przedstawia się wedle relacyj, jakie obecnie nadchodzą, inaczej, aniżeli go sobie można było przedstawić z doniesień telegraficznych. Mianowicie rzecz miała się tak: Podczas obławy Józef hr. Potocki postrzelił odyńca i oddalił się o kilkadziesiąt kroków od stanowiska, aby zobaczyć, co się stało z jego zwierzyną. Przeszedłszy przez jakąś górkę, hr. Potocki znalazł się w nizinie i tam nagle został trafiony strzałem w lędźwię lewej nogi, dość wysoko ponad kolanem. Kula strzaskała kość. W poniedziałek przewieziono chorego do Warszawy.

Kość w nodze podobno została tak mocno uszkodzona, że może zajść potrzeba amputacyi nogi.

Krajowa komisya przemysłowa na nową sześcioletnią kadencyę już jest skompletowana. Podaliśmy zeszłego tygodnia jej 17 członków, powołanych przez Wydział krajowy. Obecnie członkowie ci wybrali przez głosowanie jeszcze 17 członków. Mianowicie wybrani zostali pp.: Biechoński, burmistrz m. Gorlic; Fiedler, prof. szkoły politechnicznej; Gorgolewski, dyrektor szkoły przemysłowej; Kolischer, poseł; Liban, właściciel fabryki cementu w Podgórzu; ks. Lubomirski Andrzej; Makusch Józef, inspektor kolei państw.; poseł Teofil Merunowicz; dr. Rittel, sekretarz Izby handlowej w Brodach; dr. Rutowski, poseł; Steingraber, prof. szkoły przem. w Krakowie; Szayer Karol, kupiec; dr. Szarski, kupiec; Ulmer, sekretarz związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; hr. Zamojski Władysław, właściciel Zakopanego; Zieleniewski Edm., właściciel fabryki w Krakowie i Żardecki Bolesław, poseł sejmowy.

Kolonia polska w Wiedniu obchodziła w niedzielę uroczyście jubileusz Ojca św. W kościele OO. Zmartwychwstańców odprawił X. poseł Wlazowski nabożeństwo i „Te Deum“. Wieczorem odbyło się uroczyste zebranie, na które przybyli posłowie polscy do Rady państwa, członkowie polskich stowarzyszeń wiedeńskich, jak niemniej i ruscy klerycy. X. prałat Pastor wygłosił mowę ku czci Ojca św., poczem odczytano telegramy z błogosławieństwem: od Ojca św., przesłanem przez kardynała Rampollę, od nuncyusza papieskiego w Wiedniu, jakoteż od XX. arcybiskupów Bilczewskiego i Teodorowicza. Chór ruskich alumnów odśpiewał pieśni kościelne, a na zakończenie obchodu ks. Semenyw w pięknem przemówieniu wyraził gorące przywiązanie Rusinów do Stolicy apostolskiej i Leona XIII.

Wizytatorem ruskich cerkwi w Ameryce zamianowała św. Propaganda Wiary ks. Ambrożego Polańskiego, gr. kat. proboszcza w Lubieńcach.

Frekwencya na uniwersytetach. Na ośmiu uniwersytetach w Austryi zapisanych było w półroczu zimowem br. 18.323 słuchaczy, a mianowicie na wydziałach teologicznych 1024, na prawniczych 9410, medycznych 3299, a filozoficznych 4590 słuchaczy. Między nimi znajduje się 623 kobiet, a mianowicie 514 na fakultetach filozoficznych, 66 na medycznych, 43 na prawniczych. Liczba słuchaczy zwyczajnych wynosiła 14.782 (między nimi 126 kobiet), słuchaczy nadzwyczajnych 3205 (między nimi 223 kobiet), hospitantów 336 (między nimi 274 kobiet). Uniwersytet wiedeński liczył 7003 słuchaczy, czeski w Pradze 3343, krakowski 1741, gracki 1703, lwowski 1637, niemiecki w Pradze 1336, insbrucki 989, czerniowiecki 542. Uniwersytet lwowski zajmował dawniej pod względem liczby słuchaczy trzecie miejsce, w tym roku atoli liczba słuchaczy spadła wskutek secesyi studentów ruskich.

Podrożenie obuwia. Wiedeńskie stowarzyszenie austryackich fabrykantów obuwia uchwaliło z powodu podniesienia się cen surowca, podwyższyć ceny obuwia o 10%.

Stowarzyszenie „Pracy kobiet“ ogłosiło w ostatnich dniach obszerne sprawozdanie z swoich czynności, dające dokładny obraz rozwoju dotychczasowej działalności tegoż Towarzystwa. Założone w roku 1874, wzięło ono za cel dążenie do udoskonalenia zawodowej pracy kobiet i do rozszerzenia zakresu tej pracy. Zaraz już w roku zawiązania się założyło Stowarzyszenie: 1) pracownię szycia białego, wraz ze szkołą szycia i haftu (pierwszą w naszem mieście), 2) pracownię krawiecką, wraz ze szkołą krawiecką, 3) naukę szewstwa, 4) naukę buchalteryi kupieckiej. Najpomyślniej rozwijał się dział szycia białego. — W roku 1901 uzupełniono szkołę szycia, wprowadzając naukę kroju bielizny, z której mogą korzystać osoby niepobierające nauki szycia w Stowarzyszeniu. Pracownia szycia białego posiada dużo zajęcia, roboty jej zażywają jak najlepszej opinii, a na wystawie krajowej w r. 1894 otrzymały srebrny medal uznania. Pracownia krawiecka z powodu silnej konkurencyi została zwinięta w kwietniu r. 1878, szkoła krawiecka, zmieniona potem na szkołę kroju sukien utrzymała się do r. 1887, a obecnie została wznowioną.

Dział szewski został zwinięty w r. 1877, siły fizyczne kobiet okazały się do tego rodzaju zawodowej pracy za słabe. Stowarzyszenie starało się też założyć szkołę handlową, brak jednak funduszów zmusił je w r. 1877 zaniechać istniejących już wykładów buchalteryi, korespondencyi, arytmetyki i języka niemieckiego. W r. 1876 na propozycyę ministerstwa handlu otworzyło Stowarzyszenie kurs nauki robot pończoszkowych. W przeciągu lat trzech wykształcono przeszło 30 robotnic, z których jedne pozakładały następnie własne pracownie we Lwowie i na prowincyi, inne znalazły w nich zajęcie jako pracownice. Gdy ministerstwo, stosownie do swego zobowiązania, cofnęło po 3 latach płacę dla nauczycielki, utrzymywał się kurs jeszcze przez lat 10, dopóki wyroby pończoszkowe w całej już pełni się nie rozpowszechniły. W r. 1897 urządzony został w Stowarzyszeniu „Dom opieki dla robotnic“, gdzie obecnie otrzymuje 24 pracownic za 3 K. miesięcznie mieszkanie, opał, światło i możliwość gotowania posiłku na wspólnej kuchni. Odpowiednio zorganizowane biuro wywiadowcze pośredniczy z powodzeniem w dostarczaniu pracy robotnicom, a pracodawcom robotnic. W r. 1901 otwarto kurs nauki wyrobu krawatów męskich i damskich. W najbliższej przyszłości zarząd ma zamiar utrzymywać nadal szkołę szycia i haftu, pracownię szycia, dom opieki, biuro wywiadowcze, nadto pragnie co roku urządzać kurs kroju bielizny, kurs kroju sukien i kurs wyrobu krawatów. — Powyższe rezultaty, już same w sobie godne uznania, stają się tem cenniejsze, gdy się zwróci uwagę, że Stowarzyszenie przez lat 27 walczy z brakiem funduszów, z brakiem poparcia publicznego i innemi trudnościami, na które podobne przedsięwzięcia są narażone.

Nekrologia. Zmarła we Lwowie 21go stycznia br. wielkich cnót niewiasta, Zeonobia z Szembeków Bogucka, z pierwszego małżeństwa Dydyńska. Nie spotkawszy dotąd choćby krótkiego wspomnienia o jej długiem życiu, kreślę tych kilka słów głębokiego żalu po stracie wzorowej matrony polskiej, która dożyła niezwykle późnego wieku, bo 96go roku. Zostawiła po sobie piękną pamięć jako Polka, żona i najlepsza krewna.

Straciwszy pierwszego męża podczas pamiętnych wypadków w roku 1846, gdyż poległ jako ofiara zbałamuconej czerni — straciwszy przy tem przez rabunek majątek — dzieliła jeszcze ostatni grosz z biedniejszymi od siebie krewnymi i znajomymi. A jako bezdzietna w obydwóch związkach zajęła się potem dziećmi swego brata Sydona Szembeka, który również jak ona w tych grozą przejmujących wypadkach utracił mienie, i po kilkuletniem ciężkiem więzieniu umarł.

Któż z nas nie ma w pamięci postaci tej staruszki, która do końca życia zachowała ślady swej urody, żywość, świeżość umysłu, oraz głęboką religijność i kto w jej gościnnym domu nie doznał tej prawdziwie staropolskiej gościnności, tego jej dobrego serca wylanego dla krewnych i przyjaciół, i tej ręki otwartej dla biednych. Cześć jej pamięci! *A. W.*

IX Symfonię Beethovena wykona gal. Towarzystwo muzyczne na wielkim koncercie w niedzielę 2 marca b. r. Chóry i orkiestra tym razem znacznie wzmocnione i współudział wybitnych sił artystycznych dają rękojmię, że wspaniałe dzieło Beethovena wykonane będzie z największą możliwie starannością. Bilety dla niecżłonków zamawiać można w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta.

146 milionów funtów szterlingów czyli trzy miliardy pięćset czterdzieści ośm milionów koron austryackich kosztować będzie Anglię wojna południowo-afrykańska od początku do dnia 31-go marca br. Tak przynajmniej zapewnił w Izbie gmin podsekretarz stanu ministerstwa wojny.

Niebezpieczne pocałunki. Jak niebezpiecznem jest całować zwierzęta, przekonać się można z następującego faktu. Oto jeden z najwybitniejszych, młodych rzeźbiarzy węgierskich, Koloman Nagy, którego jedna z prac otrzymała niedawno pierwszą nagrodę, pracował nad nowem dziełem, do którego jako modeli używał jagniąt. Jedno z nich zachorowało, a Nagy pielęgnował je sam i często całował. Przed kilku dniami zachorował wśród objawów gorączkowych i musiano przenieść go do szpitala. Tam stwierdzono, że jagnię chorem było na zarazę pyskową i racicową i Nagy, całując je, zaraził się. Mimo opieki lekarskiej Nagy umarł.

Młodzi między sobą. Pan Niemojewski, autor tych niesmacznych i bluźnierczych „Legend“, które dzięki niepotrzebnie nadanemu im rozgłosowi, zamiast butwieć w księgarni p. Altenberga, zajęły sobą opinię publiczną w całej Polsce, jest od dawna wielkim nieprzyjacielem p. Przybyszewskiego. W wychodzącym więc w Warszawie demokratyczno-radykalnym *Głosie* pisze p. Niemojewski o p. Przybyszewskim co następuje:

„Dokoła Ciebie zwarła się młodzież, która wraz z Tobą piła, uwodziła cudze żony, albo je strzelała. I kiedy przedtem było zaszczytem miano porządnego człowieka, teraz pijak i szubrawiec stał się tytułem honorowym. Splugawiłeś wszystko, czego się dotknąłeś, splugawiłeś każdego młodzieńca, którego wziąłeś pod swoją opiekę, splugawiłeś każdą kobietę, do której się zbliżyłeś. A ponieważ narzucałeś się ogółowi tajemnicami swego życia prywatnego, przeto nie masz teraz prawa nakazać ludziom milczenia. Szerzysz publiczne zgorszenie, więc i publicznie musi być Tobie wszystko powiedziane. Z duszy otaczających Cię młodzików i zwaryowanych kobiet chciałeś wyplenić wszystko poczucie obowiązku prywatnego i publicznego. A największą pieczą otaczałeś głupich i głupie, bo ci i te wierzyli ci na ślepo i hałas o tobie czynili. Pisz, twórz, ale nie krzywdź. Żyj długo, ale nie psuj ludzi. Myśl, czuj, ale nie drwij i nie blaguj“.

Tyle słów p. Niemojewskiego. Najciekawszą zaś z tego wszystkiego jest ta okoliczność, że mniej

więcej na tydzień przedtem, ten sam *Głos* wyniósł pod niebiosa „Złote runo" p. Przybyszewskiego i utrzymywał, że od czasu, kiedy Słowacki napisał Horsztyńskich, nie pojawiło się nic równie znakomitego w polskiej literaturze. Konsekwencya i logika iście modernistyczna.

Niewidomi masażyści. W Japonii, gdzie masaż jest daleko bardziej rozpowszechniony aniżeli w Europie, stał się on, na mocy dawnego już ukazu cesarskiego, monopolem niewidomych. Przekonano się bowiem, że wyczulony nadmiernie zmysł dotyku u niewidomych sprawia, iż są oni najodpowiedniejszymi do wykonywania tej czynności. Od niedawna dr. Eggebrecht w Lipsku rozpoczął również zużytkowywać niewidomych do tego zajęcia i próby te uwieńczone zostały zupełnie pomyślnym skutkiem. Otwiera się tedy nowe pole zarobku dla tych nieszczęśliwych, których praca ograniczała się dotąd do wyplatania krzeseł, grywania do tańca, robienia pończoch i do niewielu innych tym podobnych zajęć.

Zmarli. We Lwowie Kazimierz Michniewski, b. dzierżawca dóbr, lat 64; Katarzyna Stadtmüllerowa, wdowa po obywatelu m. Lwowa, lat 78. — W Rosochaczu Stanisław Nałęcz Komornicki, dzierżawca dóbr Rosochacz, członek czortkowskiej Rady powiatowej, lat 67.

Ofiary. Na ubogich chłopców z Poznańskiego nadesłała Glenka Berezowska z Żydaczowa 5 K., p. Olga Jelowicka ze Lwowa 5 K. i p. Bolesław Lewicki ze Lwowa 4 K.

Stan powietrza. T o g. 6 rano — 1, w poł. + 1 R. Bar. 762. Spada. Pochmurno.

Po chrzcinach.

— A cego to Walentowa tak płacecie?

— A bo mi dziecko spaskudzili; państwo się uparli i dali mu imiona Kalasanty i Zenon, zamiast Wojtek, albo Bartek!

Veder Napoli e poi morir.

Sędzia. Podsądny, jesteś skazany na śmierć; czy masz przedtem jakie życzenie?

Podsądny. Tak; pragnąłbym ujrzeć Neapol.

W restauracyi.

Gość. Kelner, proszę odnieść tę pieczeń do kuchni.

Kelner. Czy wolno spytać, dlaczego?

Gość. Bo choć mi ją gorąco polecałeś, to jednak zimną przyniosłeś.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę „Urwasi" fantazya w 2 aktach E. Dłuskiego. Zakończy „Verbum nobile" opera w 1 akcie Moniuszki. — Jutro we czwartek „Faust" opera w 5 aktach Gounoda. Występ Bel Sorel. — W piątek po raz IIIci „Urwasi". Zakończy: „Pajace" opera w 2 aktach Leoncavalla. Ostatni występ Guszalewicza i debiut A. Okońskiego. — W sobotę po raz pierwszy „Życie publiczne" (La vie Publique) komedya w 4 aktach E. Fabre. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po poł. po raz VIIImy „Kierownik szkoły" kom. w 3 aktach O. Ernsta. Wieczorem o godz. wpół do 8mej „Traviata" opera w 4 akt. Verdiego. Występ Bel Sorel. — W poniedziałek po raz IIgi „Życie publiczne".

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny. W sobotę po raz pierwszy „Pan Zołzikiewicz," sztuka ludowa Galasiewicza i Mellerowej z powieści Sienkiewicza „Szkice węglem." W niedzielę popołudniu „Romantyczni," komedya Rostanda, wieczorem po raz pierwszy „Życie w śnie," wodewil z niemieckiego. Muzyka Kratzera.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj wystawiono na scenie naszej niegraną jeszcze nigdzie operę, a raczej, jak ją nazwał kompozytor, fantazyę w 2 aktach Erazma Dłuskiego pt. „Urwasi". P. Dłuski znany jest jako kompozytor bardzo licznych pieśni; poza tem skomponował dwie sonaty na fortepian, dwa kwartety smyczkowe, „Rapsodyę słowiańską" na orkiestrę, 4 aktową operę pt. „Romano" niezupełnie jeszcze wykończoną, jednoaktową operę „Narzeczona z Korynthu" i kantatę „Baśń goryjska". P. Dłuski jest rodem z Podola, liczy obecnie lat 45, kształcił się w Petersburgu pod kierunkiem Rubinsteina, a oprócz tego studyował na uniwersytecie matematykę. Obecnie jest profesorem konserwatoryum i kapelmistrzem koncertowym w stolicy rosyjskiej.— Znając nowoczesne wymagania w dziedzinie muzyki operowej, p. Dłuski wyraźnie w tytule zaznaczył, że chciał stworzyć w swej „Urwasi" fantazyę, od której nie można stawiać wszystkich pretensyi dramatyczności muzycznej, jakie stawiają od czasów Wagnera. Czując w sobie bogate źródło liryzmu muzycznego, chciał po prostu, bez doktryny i uczoności rozlać obfitość swych melodyi na piękną baśń indyjską o księżniczce Urwasi, a stworzył w ten sposób rzecz, nie silącą się na jakąś wielką teoretyczną i tytaniczną, ale bardzo piękną, harmonijną i pociągającą.

Fabuła libretta, którego autorem również jest p. Dłuski, jest następująca: Księżniczka Urwasi, mimo wielkich bogactw [illegible] nie znajduje szczęścia na tej ziemi. [illegible] Ragda usiłuje za pomocą narzeczonego swego, boskiego śpiewaka Rustana, rozweselić swą panią. Spotyka ją jednak gorzki zawód. Rustan zapłonął miłością do Urwasi a księżniczka wyróżnia go. Ragda [illegible] Sawanaresem [illegible]. Księżniczka, omamiona, zapomina o Rustanie, mknie za nadziemskim Sawanaresem i ginie w falach pięknego jeziora, lecz tylko pozornie, bo odtąd stale po wsze wieki wynurza się jako gwiazda poranna, jako jutrzenka z fal wodnych.

Muzykę do tej baśni napisał p. Dłuski wykwintną, obracającą się wprawdzie w skromnych formach dawnej włoskiej opery, ale obfitą pod względem melodyjnym i wytworną w harmonizacyi i instrumentowaniu. [illegible] numery: w I akcie chór niewiast, arya soprana i arya tenora, [illegible] tak się wczoraj podobała, że [illegible] salwę oklasków; w II akcie arya soprana i arya barytona. Części orkiestrowej słucha się z prawdziwą przyjemnością, bo jest ona zawsze piękną, tak pod względem melodyjnym, jak i [illegible] rozmaitych niespodzianek.

Wystawiono operę prześlicznie; dekoracye były jak czarodziejskie, [illegible] nie patrzono. Pod względem wokalnym nie możemy powiedzieć, żebyśmy nie robili wcale zarzutów. Przedewszystkiem musimy skonstatować, że jakkolwiek p. Drzewiecki niezawodnie robi postępy ogromne, coraz mniej krzyczy, coraz mniej uważa, że obowiązkiem tenora jest forsować [illegible] głos ponad orkiestrą, a natomiast stara się dokładnie deklamować i frazować, to przecież do partyi Rustana nie jest on odpowiednim. Jest to partya dramatyczna, arya, którą Rustan śpiewa, jest nawskroś namiętną, a nie liryczną, i dlatego, gdyby ją wykonał taki śpiewak np. jak Bandrowski, toby wywołała bez porównania większy efekt. Swoją drogą p. Drzewiecki, o ile mu warunki na to pozwalały, odśpiewał tę aryę bardzo pięknie.

P. Ruszkowska bardzo dobrą była wczoraj, tak dobrą, że kompozytor złożył jej publicznie swoje uznanie, nie mniej jednak musimy jej zarzucić, że za mało jest w jej śpiewie szczerości; cały sposób traktowania przez nią partyi jest tego rodzaju, że się widzi, iż śpiewaczka wcale się nie przejmuje tem cierpieniem erotycznem, które ona ma odczuwać, lecz, że wszystko robi dlatego, że jej tak robić kazano, a że z roli jej wypada załamywać ręce, przewracać się, rozpaczać, więc rozpacza. Szczerości w jej śpiewie nie ma wcale, nie ma uczucia, jest zupełny konwenans, jest tylko kłamstwo konwencyonalne.

Bardzo dobrze odśpiewał swą partyę p. Ludwig, zupełnie bez zarzutu, co z przyjemnością podnosimy. Natomiast kompletnie nas nie zadowoliła panna Helena Szambek, artystka początkująca. Osoba ta podobno ma mieć bardzo ładny głos mezzosopranowy, my jednak bardzo mało z tego głosu słyszeliśmy. Trema zamknęła jej gardło i pozwoliła tylko jedną dziesiątą głosu śpiewać. Ponieważ tę partyę uważać można prawie jak gdyby kompletnie nie została wydobyta przez to, że obsadzona była przez osobę, której głosu nie słychać, przeto ważna część dramatyczna opery odpadła, bo jest to partya czarownicy, która właśnie reprezentuje demoniczny i ujemny, czarny charakter w operze.

Orkiestra wywiązała się z swego zadania, jak zawsze, doskonale.

Teatr był pełny; publiczność po pierwszym akcie wywołała kompozytora kilkakrotnie i oklaskiwała go bardzo serdecznie. Ofiarowano mu też dwa prześliczne wieńce. On zaś obdarzył wieńcami p. Pawlikowskiego i p. Spetrinę, bo im też się słusznie za ich pracę i za wystawę nagroda należała.

* **Artur Glisczyński**. „Zmroku i dymu". Poezye. Warszawa. Nakładem Stefana Dembego.

Mamy przed sobą tomik bezpretensyonalnych wierszy, opowiadających o różnych zdarzeniach, jakie autorowi przyszły na myśl w ciągu życia, lub o jakich czytał w gazecie. W niektórych jest nawet cośkolwiek zabarwienia socyalistycznego, w innych autor jest zupełnie zadowolony z istniejącego porządku rzeczy; w jednych nastraja swą lutnię na tony tragiczne, w innych jest szczerze wesoły. Z tej ostatniej kategoryi przytaczamy dwa wierszyki dla pokazania sposobu roboty p. Glisczyńskiego. Pierwszy wierszyk nosi tytuł „Pomyłka" i opiewa jak następuje:

Chłopu nogę obciąć trzeba...
Trzech go trzyma z każdej strony,
Doktor kraje.. Wtem — o nieba!
Chłop się śmieje jak szalony!
Śmieje, śmieje się, aż płacze
I za boki aż się chwyta...
Pogłupieli posługacze,
A zdziwiony doktor pyta:
— „Czego śmiejesz się cymbale?
Tu śmiesznego nie ma wcale!"
A chłop na to; „Oloboga!
Dyć to przecie — nie ta noga!.."

Drugi wiersz nosi tytuł: „Przeszkoda" i opowiada dzieje rozwodowe pewnego małżeństwa:

Przyszli do sądu on i ona:
— Znieść go nie mogę! — mówi żona.
On: — Piekło żyć przy tej niewieście!
Więc — rzeknie sędzia — rozwód weźcie!
Na to małżonek: — Zgoda, zgoda,
Ale — na razie jest przeszkoda,
Siedmioro dzieci, choć łam głowę,
Ani podzielić na połowę,
By potem nie śmiał nikt narzekać.
Więc orzekliśmy: trzeba czekać
Aż będzie ósme z łaski nieba.
Po czworo! — Słusznie! czekać trzeba!
Minął rok — drugi również znika.
Sędzia małżonków znów spotyka,
Wita i pyta mimochodem:
— Jakże tam będzie z tym... rozwodem?
— Hm! — rzecze żona — Szkoda, szkoda!
Znowu ta sama jest przeszkoda.
Aż... dziewięcioro!... Choć łam głowę,
Ani podzielić na połowę,
By potem nie śmiał nikt narzekać.
Więc orzekliśmy: trzeba czekać
Na to dziesiąte z łaski nieba...
Ja — pięć, on — pięć!.. — Tak czekać trzeba!
I sędzia dotąd czeka zmiany;
A oni noszą wciąż kajdany..
Jeśli nie mylę się w tej mierze,
To przy... trzynastym są numerze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 lutego.

(Z). Obrady konferencyi cukrowej w Brukseli przerwano znów do czwartku. Każda zwłoka w powzięciu ostatecznej decyzyi w tej dla naszej monarchii tak niesłychanie ważnej sprawie cukrowej jest dla sfer giełdowych pożądana, gdyż uprawnia do nadziei, że decyzya ta wypadnie w duchu pojednawczym, dlatego też i dzisiejsza wiadomość sprawiła na giełdzie bardzo dobre wrażenie, tem bardziej, że pokazuje się, iż Austro-Węgry nie są w tej sprawie zupełnie izolowane, lecz działają w porozumieniu z Niemcami. Targi toczą się obecnie o to, do jakiej granicy ma być zniżone cło od cukru, Anglia postawiła 5 franków, delegaci zaś Austro-Węgier i Niemiec żądają 15 — być może więc, że różnica ta zostanie „krakowskim targiem" przepołowiona i Anglia przystanie na cło 10-frankowe. Delegaci francuscy nie zajęli jeszcze wyraźnego stanowiska, lecz odjechali z Brukseli do Paryża zasięgnąć nowych instrukcyi u swego rządu. Bardzo uspokajająco oddziaływa także na giełdę oświadczenie, złożone dziś w Radzie państwa przez d-ra Koerbera, który rzekł, że rząd ma już jasno wytkniętą drogę dalszego postępowania w sprawie cukrowej i chociaż przemysł cukrowy będzie musiał ponieść pewne ofiary, ale nie będą one tego rodzaju, iżby on w żaden sposób nie mógł ich wytrzymać.

Ten względnie pomyślny zwrot w sprawie cukrowej, tudzież pogłoski o dojrzewaniu rokowań w kwestyi konwersyi węgierskich ożywiły obroty targu dzisiejszego w pierwszem stadyum, ale ożywienie to trwało niedługo i około południa popadła giełda w stagnacyę, która trwała już aż do zamknięcia targu. Z wyjątkiem walorów żelaznych wszystkie zresztą inne papiery zamknięto niższymi kursami. — Na giełdzie berlińskiej niemiłe wrażenie wywarła wiadomość, że reforma niemieckiej ustawy giełdowej odwlec się ma do jesieni. Powodem tego ma być opozycya stronnictwa junkrów, które oświadczyło kategorycznie, że dopiero wtedy można liczyć na jego głosy dla reformy giełdowej, gdy otrzyma gwarancyę, że żądania jego co do podwyższenia ceł zbożowych zostaną spełnione. — Dziś ogłoszono bilans pierwszej austryackiej Kasy oszczędności za rok ubiegły. Cyfry jego mają interes ogólny już to dlatego, że jestto największa kasa oszczędności w całem państwie, już też dlatego, że dają one pewne wskazówki co do sposobu, w jaki właściciele większych kapitałów szukają dla nich lokacyi. Stopa procentowa, opłacana przez pierwszą austryacką kasę jest trojaka: od wkładek małych do 2 000 koron płaci ona $3^{3}/_{4}\%$, od większych zaś $3^{1}/_{2}\%$ i $3^{1}/_{4}\%$. Owoż obecny stan wkładek wynosi okrągło 450 milionów koron i jest o $15^{1}/_{2}$ milionów większy, niż przed rokiem. Wszelako tylko suma małych wkładek, oprocentowanych na $3^{3}/_{4}\%$ zwiększyła się, natomiast posiadacze większych sum ulokowanych w kasie oszczędności, zaczynają je wycofywać. Z ogólnej sumy wkładek, jakiemi dysponuje wiedeńska kasa oszczędności, t. j. 450 milionów, więcej niż połowa ($265^{1}/_{2}$ miliona) ulokowana jest na hipotekach, za $88^{1}/_{2}$ miliona posiada kasa papierów wartościowych, w eskoncie weksli ulokowała 55, a w lombardzie 43 milionów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 696.00, węgierskie 710.00, Anglobanki 283.25, Uniony 570.00. Bankvereiny 462.00, Länderbanki 432.50, Ludwiki 423.00, Czerniowieckie 568.00, Elbethale 468.00, Renta papierowa 101·50, srebrna 101·35, austryacka złota 120.85, austr. renta wal. kor. 98·80, węgierska złota 120.05, węgierska renta wal. kor. 97·15, dukat 11·32, 20-franków 19·07—, 20-markówka 23·44—, rubie 2·54·—

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 25 lutego. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima, 9·00 — 9·10, średnia 8·70 do 8·80, żyto prima 6·75—6·85, średnie 6·60 do 6·75, jęczmień browarny 6·50 — 7·25, pastewny 5·50 — 5·75, owies dworski 7·00—7·25, chłopski 6·75 do 6·90, kukurydza prima 6·10 do 6·20, średnia 5·90 do 6·00, rzepak zimowy 13·75 do 14·—, len 12·50 do 12·75, siemie 9·50 do 9·75, koniczyna czerwona prima 53·00 do 61·00, średnia 48·— do 52·—, biała prima 65·— do 100·—, średnia —·— do —·— szwedzka 50·— do 70·— Tymotka 30·— do 36·—, anyż płaski —·— do —·— okrągły —·— do —·—, groch do gotowania 8·50 do 12·—, pastewny 7·50 do 8·—, bobik koński 6·00 do 6·25, wyka 8·— do 8·50, otręby —·— do —·—, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 124·50 do 124·75, bez podatku 34·50 do 35·—, stacye Tarnopol-Brody 32·50 do 32·75, stacye Sokal-Jarosław 33·— do 33·25, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·— do 32·25.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.
Kraków, 25 lutego.

Bez względu na wysokie stosunkowo ceny, zaofiarowanie pszenicy wcale się nie wzmaga, a ani w składach miejscowych, ani na stacyach, nigdzie nie ma większych zapasów. Ponieważ wobec tego ofiarowany towar zaledwie wystarcza na potrzeby bieżące, usposobienie mianowicie co do pszenicy jest stałe i ceny nietylko się trzymają, ale nawet znowu się trochę polepszyły. Oferty o żyto są większe i dlatego w cenie się podnosi. Owies po wysokich cenach poszukiwany. W jęczmieniu małe obroty i cena niezmieniona.

Płacono: pszenicę białą od 9·25 do 9·65 K., czerwoną 9·20 do 9·60; żółtą 9·20 do 9·60 K., żyto 7·35 do 7·70; jęczmień browarny 6.85 do 7·35 koron; na paszę 6·00 do 6·35 K.; owies 7·50 do 7·80 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Wiedeń** 25 lutego (Targ na nierogaciznę). Spędzono sztuk 11.616, które płacono: prima od 96—98, wyjątkowo 99, średnie i stare od 88—94, lekkie od 80—86; prosięta od 70—86 halerzy za kilogram żywej wagi.

Sport.

Jeźdźcy - Panowie, jak donosi wiedeński *Sport*, zaangażowali się jeździć dla następujących stajen: pan K. Krause dla pana Geista; pan von Horthy dla trenera Spademana; rotmistrz von Szemere dla stajni Szemere i Vilagy; por. Folberth dla siebie i hr. Orssich; por. Jóny dla Trainir Etablissement rotm. Jóny; pan Pfeiffer dla stajni trenera Geoghegana. Panowie: por. Br. Eltz i por. Hagelin jeździć prawdopodobnie przed czerwcem nie będą, ponieważ są w szkole sztabowej. Z tej samej przyczyny nie będą jeździli por. Edward Koller i por. Rotherman. — Podpor. W. Reimer miał jeździć na koniach z Trainir-Etablissement w Sędziszowie, ze względów służbowych nie mógł przyjąć „engagement". Hr. Jan Mniszek, który w ubiegłym roku odznaczył się w biegach płaskich, opuścił Galicyę i prawdopodobnie także jeździć nie będzie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Nowy York 26 lutego. Podczas onegdajszej uczty na cześć ks. Henryka pruskiego w Białym domu w Waszyngtonie, Roosevelt wzniósł toast na cześć cesarza niemieckiego i narodu niemieckiego i wyraził życzenie, ażeby węzły przyjaźni, łączące naród niemiecki z amerykańskim, stawały się coraz silniejszymi. Ks. Henryk toastował na cześć Roosevelta i Stanów Zjednoczonych. Wczoraj spuszczono na wyspie Shooters-island na wodę jacht, zbudowany dla cesarza niemieckiego. Obecni byli Roosevelt, ks. Henryk i dygnitarze. Córka Roosevelta ochrzciła jacht w zastępstwie cesarza Wilhelma mianem „Meteor".

Nowy Jork 26 lutego. Podczas śniadania, które odbyło się po przeglądzie okrętów, wniósł ks. Henryk pruski toast na cześć prezydenta Roosevelta, który odpowiedział trzykrotnym okrzykiem na cześć gościa, zaznaczając, że pozyskał on sobie serca tych wszystkich, którzy z nim się zetknęli. Następnie książę i prezydent zamienili uściski dłoni. Po południu odbył się bankiet na pokładzie okrętu „Hohenzollern". Przedtem wręczył książe córce Roosevelta w podarunku od cesarza Wilhelma wspaniałą bransoletę, wysadzaną brylantami i z wizerunkiem cesarza. Po bankiecie udał się książe, otoczony eskortą wojskową, do ratusza, gdzie powitał go burmistrz na czele licznego grona radnych i odprowadził do wielkiej sali radnej. Tutaj wręczono mu we wspaniałej oprawie dyplom, nadający księciu prawo gościa honorowego. Po tym uroczystym akcie udał się książe napowrót na pokład okrętu „Hohenzollern", a stąd wieczorem na ucztę w klubie „Metropolitan".

Waszyngton 26 lutego. Przed odjazdem do Nowego Jorku złożył ks. Henryk wizytę Rooseveltowi i przyjął jego rewizytę, potem udał się na Kapitol, gdzie go powitał marszałek Izby reprezentantów i przedstawił mu członków Izby. Następnie książę udał się do sali posiedzeń senatu i przysłuchiwał się obradom. Senat przyjął 46 głosami przeciw 26 przedłożenie o taryfie celnej dla wysp Filipińskich.

Nowy Jork 26 lutego. Podczas bankietu na pokładzie niemieckiego okrętu „Kronprinz Wilhelm", ku końcowi uczty, wzniósł książę Henryk po angielsku toast na cześć prezydenta Roosevelta, wyrażając radość, że może go na pokładzie niemieckiego okrętu ugościć i serdecznie mu podziękować za przyjęcie. Zakończył okrzykiem na pomyślność prezydenta; następnie muzyka zaintonowała amerykański hymn narodowy. Z kolei przemówił prezydent Roosevelt, dziękując księciu, i wypił jego zdrowie. Oba toasty wypowiedziane były w słowach ciepłych i serdecznych.

Petersburg 26 lutego. Dzień 18 lutego obchodzono w Helsingforsie demonstracyjnie jako rocznicę ogłoszenia manifestu. Wieczorem pogaszono światła we wszystkich mieszkaniach i sklepach i rozdawano publiczności portrety senatorów, którzy głosowali za manifestem, z podpisami „zdrajcy".

Poznań 26 lutego. Przed Izbą karną w Bydgoszczy rozpoczął się proces przeciw 20 rodzinom z Ojżanowa w pobliżu Władziszyna, które wraz z miejscowym sołtysem Wojciechem Oźmnią wniosły zażalenie do rejencyi na nauczyciela Kühna, uskarżając się, że obchodzi się z dziećmi w sposób, urągający wszelkim opisom. Władze wytoczyły śledztwo zamiast nauczycielowi — wójtowi i 20 ojcom rodzin za ogłaszanie fałszów na nauczyciela i podawanie go w pogardę. Oskarżonych broni dr. Woliński.

Bukareszt 26 lutego. Tłum złożony z kilkuset osób, jak się zdaje rzemieślników, usiłował wtargnąć do gmachu parlamentu, aby za pomocą demonstracyi poprzeć swe żądania zmiany niektórych ustępów w projekcie ustawy o związkach rzemieślniczych. Policya zastąpiła drogę demonstrantom, którzy odpowiedzieli kamieniami i polanami i pokaleczyli wielu ajentów policyjnych. Aresztowano 130 osób. Spokój przywrócono.

Poznań 26 lutego. Z batalionów wojska, przeznaczonych dla Wrześni i Śremu, ponsuwano wszystkich żołnierzy polskiej narodowości.

Rada państwa.

Wiedeń 26 lutego. Między odczytanemi dziś interpelacyami jest p. Daszyńskiego i tow. w sprawie „praktyk konfiskacyjnych" prokuratora Dolińskiego w Krakowie — i druga tego samego posła interpelacya do prezydenta ministrów w sprawie lichwy propinacyjnej w Nowym Sączu; wreszcie trzecia do ministra kolei w sprawie stosunków personalnych przy kolejach państwowych w Galicyi.

Poseł Stein w zapytaniu do prezydenta Izby protestuje przeciw temu, że dwaj mówcy czescy wygłaszali na wczorajszem posiedzeniu długie mowy po czesku i zapytuje prezydenta, czy zechce to usunąć na przyszłość, oraz czy zechce zamiast słów „pro" i „contra", używać w toku obrad słów „dafür" i „dagegen".

Prezydent co do pierwszej kwestyi powołuje się na dawniejsze swe oświadczenie, co do drugiej zaś powiada, że od lat wielu zwyczaj parlamentarny używa słów „pro" i „contra" — i prezydent nie widzi powodu, aby je usunąć.

Poseł Skene jako przewodniczący komisyi dla sprawy stanu wyjątkowego w Tryeście wnosi, aby Izba przedłużyła komisyi termin dla zdania sprawy o 8 dni tj. do marca. Izba zgodziła się na to.

Z porządku dziennego rozpoczęto dalszy ciąg ogólnej dyskusyi budżetowej. Pierwszy przemawia p. Stransky. Zajmuje się ostatnią mową prezesa gabinetu, a odnośnie do twierdzenia, że parlament wreszcie znowu rozpoczął pracować, że nie jest winą zastępców narodu czeskiego, iż parlament przez długie lata nie mógł wypełnić swych najważniejszych praw, to jest uchwalić budżetu.

Jest to winą — powiada p. Stransky — stronnictw lewicy. Jeżeli prezydent ministrów, — dla którego mowy, pod względem formy doskonałej, mówca wyraża uznanie, — jeszcze więcej tak pięknych mów wygłosi, to będą to zawsze tylko słowa, a my nie możemy pójść naprzód, dopóki nie otrzymamy zadosyćuczynienia za wyrządzoną nam krzywdę. Wobec twierdzeń mówców, że parlament stał się zdolnym do pracy, wskazuje mówca na okoliczność, że przecież przeprowadzenie dyskusyi budżetowej natrafia na trudności, bo potrzeba było na to konferencyj przewodniczących klubów.

Dalej występuje przeciw zarzutom, jakoby Czesi byli wrogami konstytucyi w ogólności, oni zaś są tylko przeciwnikami obecnej konstytucyi. Mówca wyraża zdziwienie, że p. Kozłowski stał się tak odrazu sentymentalnym i wyraził życzenie, aby Czesi wobec tego, co się stało, zastosowali miarę przebaczenia i pojednania.

Po mowie Strańskiego, przemawiał jeneralny referent budżetu Kathrein, poczem przystąpiono do głosowania i 136 głosami przeciw 72 uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej nad budżetem.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 26 lutego. Br. K. Romer z Brzuchowic. Hr. A. Męciński z Dukli. Hr. A. Szeptycki z Królestwa. J. Kaden z Rabki. W. Krapp z Wiednia. J. Zukermann z Kruchowic. A. Wiktorowa z Załucza. St. hr. Piniński z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 26 lutego. A. Abramowicz z Krakowa. J. Wołkowicki ze Strzyżowa. K. Polański z Rudnik. M. Dembiński z Radziechowa. Z. Grunwald ze Strychaniec. Dr. K. Dłuski z Zakopanego. J. Weygarth z Podlisek. J. Thullie z Rzepniowa. O. Sala z Wysocka. F. Pawlikowski z Kołomyi. J. Kajetanowicz z Horodenki. A. Wejda z Pilzna.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 26 lutego. O. Pluger z Brodów. M. Lekczyński z Remenowa. N. Hirsch i E. Schuman z Budapesztu. J. ks. Ziemba z Żurawna. L. Otfinowski z Radziwiłłowa. H. Pieniążek z Meduchy. M. Zabłocka z Czerniowiec. B. Keimar z Sanoka. P. Wiktor z Błażowa. M. Łuczkiewicz z Sokala. D. Malichowski i Z. Epersperg z Wiednia. L. Wybranowski z Czortkowa. K. Herzig z Brodów. K. Borecki ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ze Stryja. Stosunkowo do ilości inteligencyi, mało z niej udział brało w karnawale. Mieliśmy trzy wieczorki kasynowe i najliczniejszy oficerski. Na wszystkich wymienionych zabawach królowała panna Zna, czarując klasyczną pięknością i przedziwnym urokiem, była jasnym promieniem... słońcem!

Zygfryd.

Berlin 26 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 34·10.

Paryż 26 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·17. Mąka („Fleur de Paris") 26·00.

Frankfurt 26 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 220·40. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 196·10. Laura 000·00.

Wiedeń 26 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·51—9·52, na maj-czerwiec 9·53—9·54, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·75—7·76, na majczerwiec 7·76—7·77, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·64—5·65; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·99—8·00, na maj-czerwiec 8·04—8·05, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 12·85—13·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 26 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·42—9·43, na październik 8·32—8·33; żyto na kwiecień 7·64—7·65, na październik 6·90—6·91; owies na kwiecień 7·69—7·70, na październik 6·30—6·31; kukurudza na maj 5·31—5·32, na lipiec 5·45—5·46. Rzepak na sierpień 12·40—12·50. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: pada śnieg.

Wiedeń 26 lutego. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	264.50
" " " " " 1889	3%	256.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	280.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	253.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	82.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		110.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 424.—, Clary 40 zł. m. k. 166.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 203.00, Palffy 40 zł. m. k. 187.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·40. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 412.—.

Lwów 26 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 422·00 do 428·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 576.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·60 do 99·30, 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do —·—. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94·80 do 95·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·00 do 95·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·00 do 95.70, 4 proc. los w 56 lat 94·70 do 95·40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·50 do 102·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 94·00 do 94·70. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 96·30 do 97.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·50 do —·—, $4^{1}/_{2}\%$ po 200 koron 98·80 do —·00.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·25. Napoleon dor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 258.00 do 255.00. 100 marek niemieckich 117·— do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10. 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw: głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

70)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Rankiem, w dniu Bożego Narodzenia — drugiego, które spędzała w więzieniu, umyślny posłaniec przywiózł jej dwie paczki. Jedna z nich zawierała serce, uwite z wspaniałej, purpurowej passiflory, druga przepyszny drzeworyt sir Fryderyka Leigtona, przedstawiający Herkulesa, walczącego ze śmiercią. U spodu stało wypisane śmiałym, energicznym charakterem: „Alcesta, którą naśladujesz!“

W nocy promień księżyca, wślizgnąwszy się przez okno, osrebrzył zesztywniałą twarz martwej kobiety na obrazie, a Regina, wpatrując się w nią żałośnie, powiedziała sobie, że jej los smutniejszym był jeszcze od losu greckiej bohaterki poświęcenia. Umrzeć dla Admetusa, kiedy wykonał przed ołtarzem swych bogów przysięgę dozgonnej wierności dla ułagodzenia jej cieniów, było rzeczą względnie łatwą; ale odwracać się dobrowolnie od ukochanego ze wszystkich sił duszy człowieka i samej wzmacniać ogniwa, łączące go z szczęśliwszą rywalką, było próbą stokroć cięższą, niż wyrzeczenie się życia.

Zabezpieczenie brata przed pogonią i przywrócenie Lei Gordon serca jej narzeczonego stało się teraz głównem zadaniem Reginy, która, rozmyślając nad niem, spędzała bezsennie noce, chodząc po celi. W końcu postanowiła zrobić ostatni wysiłek i ukląkłszy przed stołem, napisała, co następuje:

— Wręczono mi przesyłkę pańską, która nabawiła mnie takiego niepokoju, że zmuszoną jestem wszcząć traktowania o pokój. Jeżeli zaniechasz pan swoich poszukiwań i odpłyniesz do Europy z miss Dent, zobowiązawszy się słowem honoru poślubić miss Gordon przed powrotem do kraju, wtedy w obliczu Boga przysięgnę ci, że żyć będę i umrę niezamężną i że nigdy bez zezwolenia twego nie spojrzę na twarz człowieka, którego prześladujesz, aby go wydać śmierci. Świadomość jego bezpieczeństwa zadośćuczyni mi za wszystko, co wycierpiałam przez pana i doda mi siły znieść to, co nieznana przyszłość może mi jeszcze zgotować. Wyda się panu może, iż rozumiesz, ale wierzaj mi, nie pojmiesz nigdy znaczenia ani natury bólu, jaki pociąga za sobą dla mnie to zobowiązanie; niemniej zaklinam cię, zgódź się na moją propozycyę i wierzaj, iż nic na świecie nie byłoby w stanie skłonić mnie do złamania mego słowa. Regina Brentano.

Kiedy ślubna przysięga zwiąże go nierozerwalnie z Leą Gordon, wtedy będzie mu mogła bezpiecznie zawierzyć swoją tajemnicę i otrzyma może pewną ulgę w dobrowolnie nałożonych na siebie warunkach. W pięć godzin później otrzymała odpowiedź.

— Zapóźno rozwinęłaś pani flagę pokoju. Będąc już na tropie zwierza, nie myślę zaniechać pościgu. Za dbałość o moje małżeńskie szczęście dziękuję pani, ale zarazem oświadczam, iż żadna siła ludzka, żaden zwodniczy urok nie zwabi mnie za Atlantyk, zanim dopnę mego celu. Spóźniona i wymuszona propozycya pani jest dowodem, ile ona ją kosztowała. Byłbym też okrutnikiem, gdybym cię pozbawił widoku twego kochanka, choć ci go postawię przed oczy, zakutego w kajdany. Odwożę dzisiaj miss Dent do Nowego Jorku, poczem udam się prosto stamtąd do pewnych kopalń w Dakota, aby sprawdzić tożsamość człowieka z piętnem na twarzy, który uciekł z X., zgubiwszy swoją fajkę po zamordowaniu jenerała Darrington. Dunbar.

Po odczytaniu tego listu Regina wymiarkowała, że nie może zwlekać dłużej i że musi wyznać mu całą prawdę. Schwyciła też bez namysłu za pióro, ale zaledwie zaczęła pisać, ostry świst lokomotywy rozległ się w powietrzu, a pociąg, idący ku północy, jak czarny wąż prześlizgnął się przez dolinę. Prawnik odjechał, ale, być może, zatrzyma się czaś jakiś w Nowym Jorku, gdzie go dojdzie jej list. Adres zaś swój musiał prawdopodobnie zostawić w kancelaryi.

„Jeżeli pan Dunbar da mi sposobność obznajomienia go z niektóremi faktami — skreśliła gorączkowo — to oszczędzi mu to podróży do Dakota. R. B.“

Słońce zachodziło, kiedy p. Singleton powrócił z powierzoną mu kartką, którą polecono mu zaadresować według wskazówek dependenta i oddać na pocztę.

— Pan Dunbar jedzie tylko do Filadelfii, gdzie siostrzeniec miss Dent ma ją spotkać, potem kieruje się prosto na Wschód ku Bismarckowi. Polecił zatrzymać całą jego korespondencyę przez parę tygodni, a następnie wysłać ją do Waszyngtonu, gdzie zabawi dni kilka za powrotem. Jakże pani zbladłaś! Czy pani słabo?

Regina przesłoniła ręką oczy, usiłując zebrać myśli. Cierpieć tak bardzo... tak długo... i w ostatniej chwili wypuścić zwycięstwo z rąk!... Czyż więc poświęcenie jej okaże się daremnem?...

— Panie Singleton — rzekła — okazałeś mi niejednokrotnie wiele życzliwości, zmuszona też jestem znowu odwołać się do niej, gdyż zachodzi konieczna potrzeba, abym w ciągu 48 godzin mogła skomunikować się z panem Dunbarem. Czy możesz pan wysłać mi depeszę, którąby mu była doręczoną w pociągu, zanim ten dojdzie do Waszyngtonu?

— Zrobię co będę mógł i w tym celu pojadę sam na stacyę. Niech pani pisze depeszę, a ja tymczasem każę zaprządz konia.

„Proszę niech się pan koniecznie zobaczy ze mną przed udaniem się na Wschód — napisała Regina. — Dam panu objaśnienia, które podróż jego uczynią zbyteczną“.

Zaczęła gorączkowo obliczać czas, kiedy może dojść ją odpowiedź, a z ust jej nie schodziła błagalna modlitwa do Boga, aby w porę powstrzymał pościg; ale godziny wlokły się jedna za drugą, potem dni i noce, a żadne słówko otuchy nie ulżyło nadmiernemu ciężarowi jej serca. Zrazu chwytała się jak deski ratunku ostatniej nadziei, że z Filadelfii nadeśle jej przychylną odpowiedź, ale kiedy minął tydzień, a depeszy nie było, zrozumiała, że odrzucił jej prośbę i mylnie tłómacząc sobie jej powody, zapalił się tylko bardziej pod wpływem swojej zazdrosnej zemsty.

ROZDZIAŁ XXV.

Zima była wyjątkowo srogą tego roku, a choroby jęły się do tego stopnia szerzyć w poprawczym domu, że pan Singleton zażądał zjazdu na miejsce sanitarnej komisyi, która mimo ścisłych badań, nie umiała wykazać przyczyny zwiększającej się śmiertelności pomiędzy aresztantkami. W początkach marca dyfteryt wybuchnął wśród nich z taką epidemiczną siłą, że pani Singleton zatrwożona o dzieci, wywiozła je czemprędzej do matki na wieś. Próbowano zrazu odosobnić pierwsze pacyentki, aby zapobiedz rozpowszechnieniu się zarazy, ale wkrótce wszystkie prawie cele na dole zapełniły się choremi, wśród których śmierć zbierała hojne żniwo. Lekarze stosowali różne desynfekcyjne środki, tak, że mury same wyziewały już ostrą woń chlorku i karbolu, a mimo tego zaraza szerzyła się dalej. Kiedy zanotowano już dwudziesty trzeci wypadek, inspektorzy postanowili usunąć chwilowo resztę aresztantek, nie dotkniętych dotąd chorobą, do dawno opuszczonej bawełnianej przędzalni, odległej o mil kilka. Każda z kobiet została poprzednio starannie zbadaną przez lekarzy i otrzymała nowe ubranie i bieliznę.

Panika wśród nich zapanowała tak wielka, że wszystkie tłoczyły się wystraszone po kątach, stroniąc od sąsiedztwa skazanych. Dwóch mężczyzn i tyleż kobiet przeznaczonych do dozorowania chorych zbuntowało się otwarcie, to też dr. Moffat i pan Singleton zaczęli się naradzać nad sposobem sprowadzenia pomocy z miasta, kiedy drzwi apteki przylegającej do szpitala otworzyły się i Regina stanęła przed nimi.

— Użyjcie mnie panowie do pielęgnowania chorych — rzekła. — Mogę wam być pomocną.

— Pani! Cóżbyś pani mogła robić? — zawołał doktor, podnosząc oczy od jakiegoś proszku, który zawijał w papierek. — To samo gdybym kwiatem mangolii chciał szorować rondel albo zamiatać brudną kuchnię.

— Mogę spełniać ślepo rozkazy pańskie, a wszak tego tylko wymagacie od dozorczyń. Weź mnie pan na próbę.

— Nie—sprzeciwił się zawiadowca. — Wracaj pani do siebie na górę. Twoje miejsce nie jest wśród tych nędznych istot. Od ich przekleństw krew zastygłaby ci w żyłach. Przytem nie jesteś pani dość silną. Zaraziłabyś się najniezawodniej.

— Jestem teraz zdrową i nie obawiam się dyfterytu. Inne odmawiają swych posług, a ja ofiaruję się chętnie. Nie masz pan prawa odmawiać mi.

— Przeciwnie, mam prawo czuwać nad zdrowiem i życiem pani, które jest stokroć więcej warte od życia tych tam kobiet — zaprzeczył energicznie Singleton.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WYKAZ

firm kontrolowanych przez kraj. Stacyę doświadczalną botaniczno-rolniczą we Lwowie w roku 1902.

Bank gal. dla handlu i przemysłu we Lwowie i Krakowie,
Bank rolniczy we Lwowie,
Dom dla ziemian we Lwowie,
Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu Konstantego Adamowicza we Lwowie.
Dom rolniczo-produkcyjny Ernesta Bahlsena w Krakowie,
Dom komisowo-rolniczy Stan. Komornickiego i Sp. we Lwowie,
E. Sachsel i Synowie w Podwołoczyskach.
Główny skład nasion T. Łuckiego we Lwowie.
Handel koniczyny i tymotki E. Krausa we Lwowie,
Handel nasion E. Mauthnera w Budapeszcie,
Krajowa kultura nasion Borowna J. Bulsiewicza w Bochni,
Kultura nasion leśnych w Zassowie pod Czarną,
Oddział stryjsko-żydaczowski ck. gal. Tow. gospod. w Stryju,
Towarz. rolnicze okręgowe w Wieliczce,
Towarz. rolnicze okręgowe w Rzeszowie,
Zakład ogrodniczy i handel nasion L. Freegego w Krakowie,
Związek handlowy dla Kółek rolniczych w Krakowie, Lwowie, Rzeszowie i Wieliczce.

Wyżej wymienione firmy handlowe zobowiązały się na podstawie pisemnej umowy zawartej ze stacyą:

a) Poddać wszystkie sprzedawane nasiona rolnicze i leśne ocenie Stacyi;

b) zapewnić kupującym przez wręczenie listu gwarancyjnego (na blankiecie ku temu przez Stacyę wydanym) **prawdziwość, pochodzenie, czystość nasienia, siłę kiełkowania** oraz **brak kanianki;**

c) odszkodować kupujących w razie pokazania się różnicy pomiędzy wartością gwarantowaną a rzeczywistą towaru.

Niektóre z powyższych firm sprzedają nasiona w workach nieszytych plombowanych przez Stacyę, dołączając do każdego worka świadectwo Stacyi.

Lwów 15 lutego 1902.

Dr. Ignacy Szyszyłowicz,
kierownik Stacyi.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.